NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 20 lutego 1915. Nr. 8.

# Szlakiem Legionów.

(Treść na str. 7).



## Od Redakcyi.

Pomimo tak ciężkich warunków, z jakimi „Nowości Illustrowane“ muszą walczyć w obecnym okresie wojennym, nie ustajemy w zabiegach, aby nie tylko wytrwać na tym trudnym posterunku, ale i utrzymać „Nowości Illustrowane“ na poziomie, odpowiednim do powagi chwili. W tym celu rozszerzamy ciągle sieć naszych korespondentów, dzięki czemu udało nam się zdobyć mnóstwo materyału illustracyjnego z ziem polskich, objętych pożogą wojny.

W przyszłym już numerze rozpoczniemy **opis terenu walki w okolicach Łodzi** pióra **red. Ludwika Szczepańskiego**, który w tych dniach powrócił z terenu wojny w Królestwie Polskiem. Opis ten, illustrowany **licznemi oryginalnemi zdjęciami z Kalisza, Łodzi i okolicznych miejscowości, gdzie toczyły się najzaciętsze walki**, będzie niezmiernie interesującym dokumentem historycznym obecnych czasów.

Udało nam się także zdobyć zdjęcia z terenu walk w Galicyi, jak również otrzymaliśmy **aeroplanem od naszego korespondenta z Przemyśla nową seryę fotografii z oblężonej twierdzy.** W dzisiejszym numerze z braku miejsca zamieszczamy tylko część tych zdjęć, resztę podamy w następnym numerze.

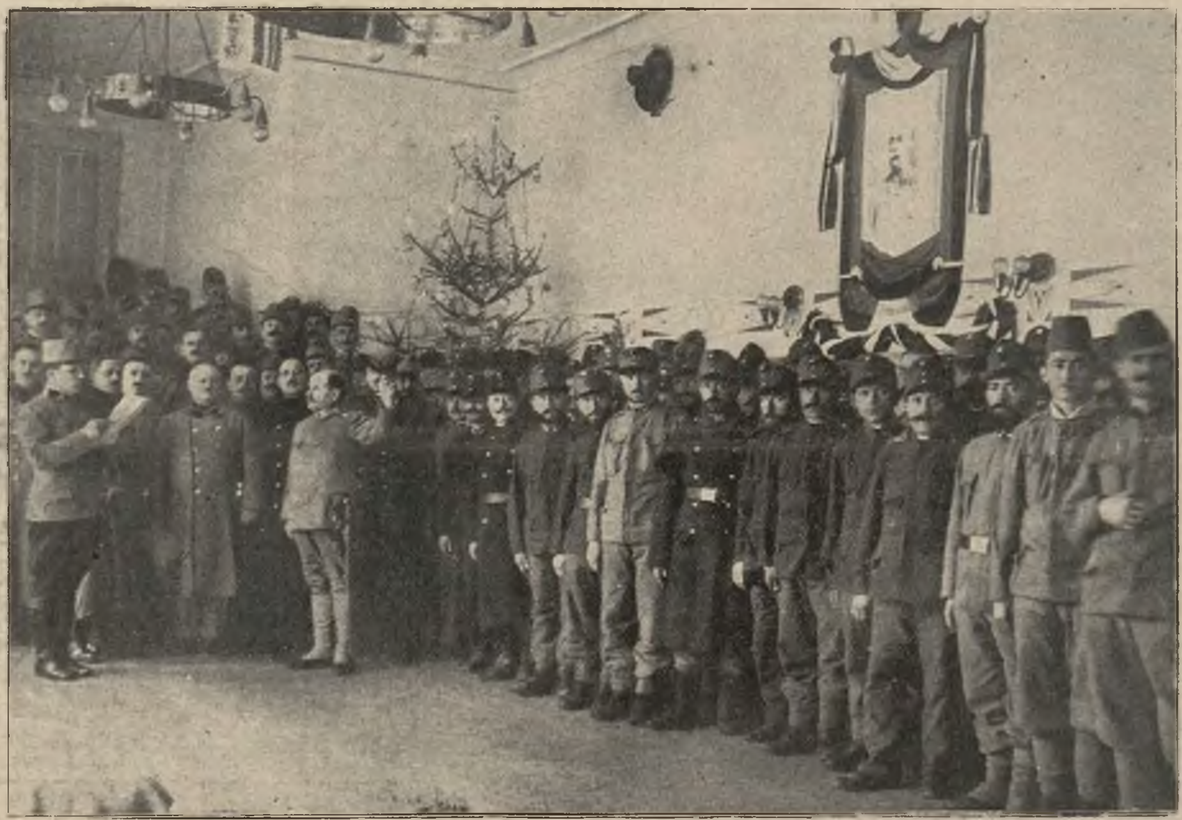
W poprzednim numerze na tytułowej stronie, przy fotografii z pobytu Następcy tronu na Wawelu, skutkiem nieuwagi drukarni nie zaznaczono, że zdjęcia tego dokonał inż. M. Masłowski, co niniejszem stwierdzamy.

## Przemyśl w czasie obecnej wojny.

Nawała rosyjska, która od siedmiu prawie miesięcy gospodaruje po swojemu w Galicyi wschodniej i środkowej, przeliczyła się przecież, sądząc, iż nie natrafi tu na opór. Z chwilą ogłoszenia ogólnej mobilizacyi zwrócono i z naszej strony baczną uwagę na granice wschodnie i wzdłuż setek kilometrów rozpoczęto ofenzywę. W kilku miejscach przekroczyły armie austro-węgierskie granicę i zapuściły się daleko w głąb nieprzyjacielskiego kraju, odnosząc tam bardzo poważne sukcesy. Niestety, przewaga liczebna była po stronie wroga, który słał na pewną śmierć pułk za pułkiem.

Warunki strategiczne złożyły się w ten sposób, że musiano przesunąć front armii austryackiej ku Galicyi środkowej i Królestwu Polskiemu, a wróg zapuścił zagony swe po Galicyi wschodniej i środkowej, dochodząc aż do Karpat.

Na drodze swej spotkał przecież zaporę, a był nią Przemyśl. Dowództwo rosyjskie, wiedząc o tem, jakie znaczenie ma ta twierdza dla obu stron walczących, dołożyło też już w początkach obecnej wojny wszelkich starań, by ją dostać w swe ręce.



**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Uroczystość wigilijna w szpitalu twierdzy nr. 7. Komendant wznosi okrzyk na cześć Cesarza. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Bohaterem, który miał złożyć u stóp cara ten wiernopoddańczy upominek, był bułgarski poseł w Petersburgu, jenerał Radko Dimitriew, zapewniający, że długo się pod jej murami nie zabawi.

Nie wiedział jednak, że zupełnie odmiennego zdania jest komendant Przemyśla, jenerał Kusmanek, który znów postanowił bronić twierdzy do ostatniej kropli krwi.

Zaczęło się też obustronne zmaganie, trwające kilka tygodni. Przemyśl, odcięty zupełnie od reszty



**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Biskup Czechowicz w otoczeniu kleru, w czasie święcenia wody w dzień Jordanu przed cerkwią katedralną.

świata, opierał się skutecznie, Moskale ustąpili wreszcie z pod miasta, a Radko Dimitriew dał za wygraną i powędrował szukać gdzieindziej laurów zwycięzcy, o które, jak się sam już na własnej skórze przekonał, w Galicyi nie tak łatwo.

Przemyśl odetchnął, ale nie na długo.

Zaledwie armie nasze, którym udało się uzyskać kontakt z oblężoną twierdzą, rozpoczęły skuteczne oczyszczanie okolic Przemyśla z resztek nieproszonych gości, sytuacya ogólna uległa znowu zmianie, operacye wojenne skierowano w inną stronę, a miasto ujrzało się znów otoczonem przez wroga, który nauczony poprzedniem doświadczeniem, nie pchał się tak blizko, ale pozostał na uboczu, poza donioslością naszych ciężkich dział.

Nie jest to więc oblężenie w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale tylko cernowanie, by odciąwszy zupełnie dowóz żywności i amunicyi, zmusić Przemyśl do poddania i otworzyć sobie w ten sposób drogę na zachód i południe.

Ale i teraz się zawiedziono. Twierdza, dzięki znakomitemu kierownictwu, przygotowała się godnie na przyjęcie sympatycznych sąsiadów i od początku listopada do dnia dzisiejszego opiera się skutecznie, paraliżując wszelkie ich zakusy i zabierając codziennie setki jeńców, których liczba przechodzi już tysiące. Powiedział nawet ktoś dowcipny, że jeśli tak dalej pójdzie, to już wkrótce będziej więcej Moskali wewnątrz twierdzy, niż pod jej murami. Znaleźli się tutaj, ale nie w tym charakterze, w jakim pragnęli!

I dziś dopiero pokazuje się w całej pełni, jakie znaczenie ma dla Austryi twierdza przemyska, paraliżująca zupełnie ich swobodne ruchy i zmuszająca do uwięzienia kolosalnej armii pod jej murami.

We Lwowie i okolicy gospodarują Moskale po swojemu, ale czują się tu przecież jakoś ciągle nieswojsko, dopóki mają pod bokiem Przemyśl. Północny kolos wyszczerbił sobie na nim już porządnie swe zęby...

Dzięki poczcie lotniczej, przewożonej od czasu do czasu aeroplanami, nie jest też miasto tak odciętem od świata, by nie mogło utrzymywać kontaktu z resztą monarchii, na tej też drodze otrzymaliśmy stamtąd cały szereg fotografii, malujących dokładnie tamtejsze życie. Wiadomości, jakie stamtąd nadchodzą, są wprawdzie dość skąpe, widzimy z nich jednak, że tak ludność cywilna, jak i załoga, trzyma się nad wyraz dzielnie. Patrząc na życie miasta, toczące się tym samym trybem, co dawniej, nikt by nawet nie powiedział, że znajdują się w oblężonej twierdzy, która już od kilku miesięcy otoczoną jest przez nieprzyjaciela.

Jedynie wpada w oko stosunkowo mniejsza liczba ludności cywilnej, część jej bowiem wcześnie wyewakuowano, w słusznem przekonaniu, że właśnie Przemyśl będzie pierwszą twierdzą austryacką, która ma pod swymi murami zatrzymać pochód wroga.

Jako pierwszą seryę illustracyi z oblężonego miasta podajemy przedewszystkiem podobiznę cywilnego komisarza twierdzy, p. Karasińskiego, który jest łącznikiem i pośrednikiem między ludnością, pozostałą w mieście, a władzami wojskowemi. Sprężystość jego, takt i uczynność, z jaką odnosi się do wszystkich interesantów, zjednały mu ogólne uznanie, sympatyę i wdzięczność.

Pozatem znajdą Czytelnicy ryciny z obchodu święcenia wody w uroczystość Jordanu. Ceremonii dokonał biskup Czechowicz, w otoczeniu licznego kleru, a przy asyście wojskowej, zupełnie tak, jak za czasów pokojowych.

Nie brak też i zwykłego ruchu ulicznego. Młodziani kolporterzy roznoszą po mieście „Wiadomości wojenne", jedyne pismo, jakie dostępne jest dla mieszkańców. Odbywają się też koncerty na cele dobroczynne. Jeden z nich, na fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach, przyniósł przeszło trzy tysiące koron czystego dochodu.



**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Generalny komisarz twierdzy, p. Karasiński.



**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Koncert w sali Sokoła na dochód funduszu wsparcia wdów i sierot po poległych. (Fot. M. Todt, Przemyśl.)



Krako...scy „jednoroczni... ...ki... ...iowa... na... wojsko... ...telefoniczno-telegrafic...



**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Kompania honorowa po oddaniu salwy w czasie uroczystości Jordanu (Fot. M. Todt, Przemyśl).



**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Poranna wizyta w szpitalu twierdzy nr. 8. Prof. dr. Barany z Wiednia odwiedza chorych. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

JÓZEF LASOŃ.

# PRZECZUCIE-SEN.

(Ze wspomnień Legionisty).

IV.

Żal mi!...

Szlachetnych dusz, co ideę ukochały — dla niej żyły i... padły. Co przebojem szły przez ciernie i osty, by czyn ująć i dla wszystkich żyć. Dusz szlachetnych, czystych jak dyament — serc stalowych, granitowych... żal mi... Bohaterów miłością Ojczyzny porwanych, którzy wśród gradu kul nieprzyjacielskich, jak lwy, w ogień szli, porywając za sobą żołnierzy, na walkę straszną szli, aby... zwyciężyć lub zginąć!

Rycerzy, co w stal zakute mieli serce, spalili wszystko na ołtarzu Ojczyzny, co ich skarbem było — Ojczyźnie dając i krew i życie!

I jasnych główek chłopiąt mi żal, co dom rzucili ukradkiem i na bój szli... przez trud i nędzę, przez głód i mękę.

I śnię:

W przecudnym byłem ogrodzie, gdzie białych lilij rosły krocie, gdzie róż czerwonych było wiele, i przecudowne rosło ziele. I dużo ścięto lilij białych, dużo zerwano czerwonych róż i poniszczono przewonne ziela, by wieniec uwić z tych kwiatów, i na ołtarz Ojczyzny dać. Co pewien czas odnowić wieniec, jako w Zaduszki na zmarłych grobie, przecież się godzi. Choć tamte wieńce zawsze są świeże, lecz nowy co pewien czas trzeba nam dać. Wieńce... wieńce... Tyle już wieńcy...

I dużo ścięto chłopiąt-lilij — dużo zerwano młodzianów-róż... więc będzie wieniec już!

W przecudnym byłem ogrodzie!...

Choć wiem, że to święta rzecz, i święty obowiązek, i najpiękniejsza śmierć, i najszlachetniejszy czyn, żal mi!...

I dużo białych lilij ścięto, dużo zerwano kwitnących róż!

Tyle już wieńcy! Znów świeży wieniec!...

Żal mi!...

Żelaznych dusz, z granitu serc, co dla Ojczyzny życie dały, i krew czerwoną wydartą z ciał, przez mękę idąc i trud, nędzę, i głód, ciernie i głogi!

Żal mi!...

I śnię:

W przecudnym byłem ogrodzie, gdzie wiele ścięto lilij, wiele zerwano róż!...

O! wijcie wieniec, przecudny wspomnień wieniec, na Ołtarzu złóżcie go, gdzie tyle wieńcy złożono już i z białych lilij i z czerwonych róż!...

O! wijcie wieniec!...

Czerwono-biały wieniec!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Na białej karcie pozwólcie mi garść wspomnień dać o przyjacielu, czystym jak łza, co serce z granitu miał, Ojczyznę kochał, walczył, jak lew, wśród gradu kul, żelaza, i padł, i zginął!

Pozwólcie mi!

Gdy w szarej ziemi spoczywa już, we wiecznym śnie, pozwólcie mi garść wspomnień dać, opowieść snuć!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wielem przyjaciół miał, wiele dusz bratnich, wielu już straciłem. O! smutno mi!...

I nie wiem, wielu zostało z nich?

I nie wiem, wielu powróci z nich?

Lecz żaden w sercu nie utkwił tak, jak ten, o którym garść wspomnień snuję, aby uciszyć i smutek-ból i rozpacz-żal.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Pamiętam:

Jak w lud z otwartem sercem szedł, oświatę niósł, na wiecach chłopskich wrogów ich gnał — i w dzień i w wieczorną chwilę i późno w noc. A każdą chwilę wolną poświęcił, by w lud iść, na duchu ich podnieść, oświecić ich...

I tak życie swe wiódł.

Dla drugich wszystko — dla siebie nic, a z hartem wielkim i poświęceniem.

Wieśniak go znał, robotnik znał, bo dla nich żył, pracę swą święcił.

A kiedy wybiła chwila powstania, to pierwszy szedł, z pieśnią na ustach, z weselem w sercu.

Znaliście go, żołnierze polscy!?

Tadeusza znaliście!

Kiedy gruchnęła do nas wieść, gdyśmy w Królestwo wkraczać mieli, że padli pierwsi żołnierze polscy, a jeden, którego tak było żal, to on zacisnął usta do krwi, szablę nerwowo pochwycił w dłoń i mówił mi:

— O daj mi Boże! Dziś do ognia iść, a bić, a zemścić się... zemścić... A jak przemówię z serca do żołnierzy, to porwać muszę ich w największy bój. To za mną pójdą, jak dzikie lwy, by bić się i mścić. O daj mi Boże, by to było dziś...

Pamiętacie!?

Jak wiódł Was w bój i pod Szczucinem i pod Kielcami i pod Będzinem i pod Laskami.

A pod Iwangrodem?...

Pięć strasznych dni, czy pamiętacie?

Jak w rowach strzeleckich nad wami stał, wśród gradu kul komenderował, otuchę słabym dając, zgłodniałym kawałek chleba, co do ust swoich miał wziąć!

A mówił wam:

— Wytrwać potrzeba! Wytrwać potrzeba! Tuż przy Warszawie jesteśmy! Tylko śmiało, chłopcy, przed nami odwieczny wróg, Polski odwieczny wróg! Jak przed wami do szturmu szedł pierwszy na czele, nieustraszony i nieugięty, jak bił i siekł nieprzyjaciela.

A może wspomnąć wam o Limanowy? Albo pod Dobrą, lub tam, gdzie padł.

To pod Łowczówkiem.

Pamiętacie?!

Tyle godzin leżenia w rowach, strzelania, a potem, gdy krzyknął, wyskakując na okopy:

— Hurra! Chłopcy! Do ataku, zwycię...

I padł.

Zwyciężyliście!

Okopy nieprzyjaciół zdobyto, i trupów wiele i jeńców wiele i zwycięstwo wielkie przy was, dla niego zaś... śmierć!

Kulą ekrazytową w usta trafiony, padł w chwili, kiedy zwycięstwo głosił wam i wieść do niego was chciał!...

W czarnej ziemi wykopano grób, złożono go i zasypano, a pluton salwę honorową dał, by cicho, spokojnie spał.

Ot, na pożegnanie pluton karabinami zaśpiewał mu, dowódcy swemu, przyjacielowi.

Żołnierzem był!

Polskim żołnierzem, zakutym w stal, co serce z granitu miał i wielki hart i szlachetną duszę.

I może znajdę Twój grób! I smutny stanę, garść ziemi ujmę, na sercu ją schowam, a na pożegnanie pieśń ulubioną przypomnę Ci, kiedyś w lud szedł, toś nucił ją:

Zasadziłek se zimnioki, zimnioki,
Zjadły mi je roboki, roboki!

O! zasadziłem Twoje serce w ziemi, robak go stoczyć nie zdoła. Jeno w tem miejscu krzak róży wyrośnie, a z każdą wiosną listki wyda świeże, pączek wypuści, czerwona róża w słońcu rozkwitnie.

Czerwona róża!...

Toć Twoje godło przecież!

Cześć Ci, bohaterze! Zapomną o Tobie wszyscy, tylko my, coś żył z nami, pamiętać będziemy i ci, których na bój krwawy wiodłeś.

I w uszczuplonem gronie... smutno nam będzie i... żal...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

I lekką Ci będzie ta ziema polska, która Cię w łono swoje skryła, — boś za nią krew swą dał i życie. Jak dobry syn — nie tylko słowo dałeś, ale i czyn!

Spisz tam w mogile!?

Kto wie? A może duch Twój wędrówkę czyni, śladami idzie, śladów szuka, kędyś szedł, bił się i padł. Może bezsilny nad mogiłą czuwa i płacze, że zbudzić ciała Twego nie zdoła — abyś mógł iść i bić... i krew swą dać!...

I smutny jest. Niezmiernie smutny jest, że wskrzesić Cię nie zdoła, bo nieskończony został bój, pozostał jeszcze odwieczny wróg... i walczyć jeszcze trzeba... a Ty już spisz.

Pozostał wróg i trzeba iść!... A Ty spisz!

Ni żelazny hart, któryżeś miał, ni serce ze stali wskrzesić Cię nie zdoła?

Smutny Twój duch nad mogiłą siadł i płacze.

Żal mu!

Że iść nie możesz, żeś w grobie legł, choć tak silny byłeś, tak walczyć chciałeś... póki ostatni nie padnie wróg...

Nadziei i marzeń, coś snuł, i czynów, któreś zrobić miał, i wszystkiego, coś zamierzał... żal mu...

I śnię...

W przedziwnym byłem ogrodzie, gdzie mogił szarych były krocie, tysiące niegrzebanych ciał i poranionych jęki i szał i rzeka krwią napełniona, jezioro łzami wezbrane.. w przedziwnym było ogrodzie.

I zdaje mi się...

Że to biblijne nadeszły czasy i klęskę wielką nadesłał Pan, a grzech za grzech... Na Egipcyan Bóg nasłał plagi... straszne plagi... o, na drzwiach domu wyznaczcie krzyże, czerwone, wielkie krzyże... by pierworodny nie padł...

O! wieleż w narodzie moim jest domów, gdzie niema krzyża?!

Wszędzie są krzyże...

I tak mi żal...

Choć wiem, że to święta rzecz i święty obowiązek i szlachetny czyn... choć wiem...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Spisz!

Wiatr smutną melodyę po polach dziwnych gra, po dziwnych polach, co pochowały żołnierzy w łonie na wieczny sen.

Mogiłę Twoją, z piasku sypaną, rozwiał Ci wiatr, choć piasek mokry był i wilgotny krwią... a Ty spisz!

Jeno Ci wiatr nad mogiłą szumi, dzieje przypomina... ostatnie boje...

Cześć Ci!

Ot, co po Tobie zostało mi: Garść łzawych wspomnień, i samotnych dni! Żegnaj! O! żegnaj mi!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Żal mi!

Szlachetnych dusz, stalowych serc, czystych, jak łza... co dla idei padli.

* * *

Grudniowy dzień!

Przecudny grudniowy dzień! Ziemia okryta białą szatą — śniegiem. Powietrze świeże, ciepłe, jako balsam do płuc wpada, schorzałe piersi krzepi.

Samotny idę drogą wiodącą do Bystrzycy.

Na wypoczynek.

Przedemną równiutka droga, z obu stron topolami wysokiemi przystrojona. Na północnym widnokręgu pasmo gór wygląda, miejscami ubrane zielonymi świerkami i sosnami.

Wlokę nogę za nogą, droga nieskończenie długą mi się wydaje, nieprzebytą prawie.

Dochodzę do Gródka.

Przy szkole kompania jakaś spoczęła, na kwatery się szykuje. Zdaleka dochodzi mnie śpiew, ten wieczny nasz towarzysz w marszu, czy na kwaterach.

— To kompania batalionu uzupełniającego Galicy — myślę sobie. — Szelmy, co chwilę dorabiają piosnki!

Mijam ich, pozdrawiamy się wzajemnie, z kilkoma znajomymi witam się, dopytując się, co robią, dokąd idą.

— To kompania Nr. 6. maruderów — słyszę odpowiedź. — Tydzień odpoczynku i jazda wio... do roboty.

— No, — wzdycham — jeszcze trzy kilometry drogi i ja już będę na miejscu.

Wytężam resztki sił, naciągam nogi i sunę powoli po wijącym się gościńcu. Zdala widać wieżyczkę kościółka w Bystrzycy, za nią pasemko gór się wysuwa. Wchodzę na most żelazny. To już Bystrzyca przedemną. Na prawo, przy drodze, karczma. Przechodzę obok niej ze smutną miną, gdyż pustki w kieszeniach, a żołądek atakować poczynał, do szturmu ostro szedł... na bagnety.

Ktoś krzyknął za mną.

Wycinam w tył zwrot, widzę, że z okna ktoś kiwa ręką na mnie.

— Góra z górą się nie zejdzie — przypominam sobie polskie stare przysłowie — ale człowiek z człowiekiem zawsze! Jakaś znajoma dusza nawinęła się — myślę sobie w duchu — i opatrzony zostanę kiełbasą i chlebem. Cześć mu i chwała!

Otwieram raptownie drzwi, przez salę główną wchodzę do osobnego pokoiku, zaciekawiony, ktoby to mógł być.

— Jak się masz?

— Witaj, Tadziu!

— Tyżeś to?

— A ja!...

Usiadłem przy stole, pokrzepiłem się, słuchając jego opowiadania, patrząc na twarz, zczerniałą od wiatru, wychudzoną. Przygarbił się cokolwiek, ale w oczach ten sam błysk stalowego hartu i mocy. Czoło pomarszczone, broda i wąsy opadające zmieniły go bardzo. Postarzał się... trudami przemęczył trochę ciało... lecz hart pozostał.

— Cóż porabiasz? — spytałem go.

— W przejeździe jestem do pułku. Z raportem byłem w komendzie, po południu wracam do kompanii.

— Cóż tam pod Iwangrodem? Dużo ci z plutonu zostało?

— Bardzo małe straty, bardzo małe! Ale walka była żmudna, ciężka. Pięć dni bezustannej walki, tak blizko Warszawy się było, tak blizko...

— Będziesz jeszcze! Nie martw się nic! Musimy, musimy Warszawę mieć!...

— Wierzę, ale...

— Co?

— Ale tak mi się zdaje, że pierwszy i ostatni raz pod Warszawą byłem.

— O! będziesz, Tadziu, jeszcze! Będziesz.

— Dałby Bóg!...

Smutek rozsiadł się na jego obliczu. Zaduma jakaś opanowała go. Podparł rękami brodę, zagłębił palce w bujną czuprynę.

— W listopadzie przeciągaliśmy przez Kraków.

— Wiem!

— Wstąpiłem wtedy do domu. Wiesz co, po znać mnie nie mogli. Napierali, bym koniecznie na święta urlop wziął. Ale nie czas teraz na urlopy. W mogile będzie urlop.

— Cóż ty tak bezustannie o śmierci mówisz?

— Mam takie przeczucie!

— Głupstwo przeczucie! — odparłem! — Co tam z przeczucia sobie robisz! Przemęczonyś, wyczerpanyś, dlatego nasuwają ci się takie myśli.

— Wojna! wojna! Śmierci się nie boję, nie lękam, ale chciałbym do końca być i walczyć, przy końcu życie dać.

— Nie wszyscy zginą!

— Ale też i nie wszyscy wrócą!

Płynęły chwile na rozmowie przyjemnie. Rozgadaliśmy się, lata ubiegłe i dni ostatnie wspominając. A było o czem gadać. Z zajęciem wielkiem o męstwie żołnierzy mówił, o rozpaczliwem nieraz męstwie.

— Muszę się zbierać — rzekł wkońcu. — Czas mi w drogę iść.

Szybko przypasał szablę, wdział płaszcz, plecak zaciągnął. Zebrałem się również, wyszliśmy z karczmy.

— Gdzie teraz idziesz? — spytałem.

— Na dworzec kolejowy. Pojadę do Jabłonkowa, a stamtąd do pułku.

Odprowadziłem go na dworzec kolejowy. Stanęliśmy na peronie. Czas był jeszcze do odjazdu pociągu.

— Jak szybko miesiące lecą — zauważył. — Już piąty miesiąc, jak wojna trwa, a mnie tak się zdaje, jakbym dopiero się na wojnę wybierał, a człowiek już tyle przeszedł, przeżył.

— Ano tak! Ostatni miesiąc w roku... grudzień!...

— A tak, ostatni! Niejednego ostatni to miesiąc życia.

— Aha! Słuchajno! Byłbym na śmierć zapomniał. Chciałem ci się zapytać, czy z naszej podgórskiej kompanii żyje Franek Durek. Bo widzisz, mówili mi, że padł pod Iwangrodem.

— Żyje! Jest przy trenie sierżantem!

— Sierżantem?! Tak, coś słyszałem, że został mianowany po potyczce za Kielcami, kiedy pierwszy spostrzegł Moskali i z kilkoma ludźmi powstrzymał kompanię rosyjską! A to szelma z niego. Wiesz, jak wyruszał na wojnę, to okłamał żonę, że na ćwiczenia idzie. Pięcioro dzieci w domu zostawił. Żona dopiero w drugim tygodniu dowiedziała się prawdy. Podobno strasznie zrozpaczona była.

Konduktor począł nawoływać do wsiadania. — Podał mi rękę na pożegnanie, uścisnął silnie, serdecznie.

— Bądź zdrów, Tadziu!...

— Żegnaj!

— Bij dzielnie Moskali, a wracaj zdrów i cały!

— Żegnaj!...

Wskoczył do pociągu, konduktor zatrzasnął drzwi wagonu i za chwilę pociąg ruszył.

Chwilę długą stałem na peronie, w odjeżdżający pociąg patrzyłem, a ustawicznie zdawało mi się, że to ostatni raz go widziałem, że go już nigdy nie zobaczę!

Takie dziwne czasami w człowieku uczucie!...

* * *

Przy wigilijnym zasiadłem stole, pośród rodziny, uszczęśliwionej, żem wrócił. Przy białym obrusie usiadłem, wkoło mnie śmiechy, a we mnie smutek, tęsknota wielka, żal.

Śmiać mi się każą!

A we mnie smutek, żem ich zostawił, żem nie tam — w szeregu, że tyle nieszczęść nad Ojczyzną moją i tyle cierpień i tyle mąk i krwi, pożogi, nędzy i głodu.

Jak się tu śmiać!... Jak!...

Kiedy żałoby tyle w narodzie i tyle w ziemi leży już ciał, i tyle krwawych zostało ran, i serc rozdartych, rozpaczy szał.

I śmieję się...

Z ran serca, duszy wypływa śmiech. O, dziwny śmiech! Usta skrzywione uśmiechem takim, jakby piołunem polane były.

Taki to śmiech!

I dumam!...

Oto się jutro narodzi Zbawiciel, co przez krzyż, mękę odkupił świat.

Ciesz się, narodzie!

Bo przez cierpienie i męki krzyż — świat się wyzwoli.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Choć wkoło mnie śmiechy i gwar... smutno mi! Jak się tu śmiać!

Jeden człowiek zerwać się chciał... i tam na nędzę... głód... na bój iść chciał!...

Aby się mścić!...

Za te odwieczne krzywdy narodu, za tyle cierpień, za tyle łez, za te kajdany, za Sybir, za kraj kochany...

I marzę!...

Z milionowego jestem narodu, co miliony ran już miał, co serce i krew swą za drugich dał, pszenicę zasiał, a kąkol brał...

Jak się tu śmiać!...

I widzę!...

Jak bracia moi w boju rozżarci, na wroga biegną z bagnetem w ręku, jak tam niektóry pochyli się, jak ścięty kłos, słyszę świst kul, granatów huk i rannych głos... patrzę się niemy, kto ich to wiedzie... On, tak znajomy... znajomy mi... Ha... On się pochylił... słyszę, jak krzyknął: „Naprzód!“... i padł...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

I kielich z ręki na ziemię mi padł i w drobne cząstki rozprysł się. Kielich z winem, com wypić miał.

Pytają mnie: „Cóż ci się stało?!“

I rzekłem smutny:

— Ktoś ze serdecznych w tej chwili mi padł...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

I tejże nocy dziwny miałem sen!...

Chcecie? Opowiem wam!...

Choć wiem, że sen — to złudna mara — co w rozmaite wprowadza krainy... i duszę wiedzie w przecudne światy... i w fantazyjne oplata kwiaty... i niebywałe przedstawia rzeczy, raz straszne niby, przecudowne czasem, smutne niekiedy, szczęśliwe czasami!...

Sen — mara!...

Śniłem...

W kościele byłem, w mieście rodzinnem, co przy Krakowie rozsiadło się. I pusto było w Świątyni Pańskiej, choć dzień był jasny, słoneczny dzień. I cisza wielka, tajemna cisza... i spokój błogi w Pana przybytku. Usiadłem w ławce przy bocznym ołtarzu, a zdało mi się, że ktoś za mną stał. Przy mnie na ławce serdeczny druh usiadł spokojnie, twarz w dłoniach skrył i modlił się, długo, gorąco... Przede mną dwóch, com ich znał, w mundurach siwych, lecz kto, nie pomnę, bo długie włosy skryły ich twarze. I po kościele snuli się, o bitwie jakieś mówili mi, jak szli do walki, pokazywali. Wkońcu zniknęli za ołtarzem wielkim.

A druh serdeczny koło mnie był.

A ten, co za mną stał, w ramię potrącił mnie. I odwróciłem ku niemu twarz. Spojrzałem nań, znałem go, lecz już nie pomnę, kto on.

Rękę na sercu położył prawą i rzekł:

— Patrz, jaki medal mam!

Spojrzałem nań...

Na piersiach błyszczał ze złota medal, tylko, że zczerniały był, jakby od krwi, serdecznej krwi.

Wówczas druh, co koło mnie siadł, odwrócił się i do nas rzekł:

— O, patrzcie, jaką ja gwiazdkę mam.

I palcem wskazał na swoją szyję, gdzie w samym środku błyszczała gwiazdka, jakby dyament przecudnej siły, jakby wprawiona gwiazdka to była w sam środek szyi druha mojego.

A potem skłonił głowę w swych dłoniach i długo milczał.

Długo w zadumie, modlitwie trwał.

Wkońcu za rękę ujął mnie prawą i smutny rzekł:

— Chodź, wskażę miejsce, gdzie będę spał.

Długo mnie wodził po pustych polach, gdzie wicher smutnie, żałobnie grał, poprzez potoki, wzgórza, doliny, jakieś nagrobki, jakby mogiły. A pełno krzyżów było po drodze, wetkniętych w ziemię.

Pod małą brzozę wprowadził mnie.

Patrzę na niego. Twarz w siwy płaszcz skrył i dziwnym głosem powiedział mi:

— Tu będę spał!...

Płaszcz odchyliłem, spojrzałem w twarz.

Tam, kędy gwiazdka błyszczała złota, krople czerwone spływały teraz.

— Tu będę spał... — cicho mi rzekł i w mgłę się rozwiał... i znikł, jak duch.

O dziwny sen!...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

W niedługi czas dostałem list od przyjaciela, co z mym serdecznym druhem był. I pisał mi: „Że w wigilię padł, gdy gwiazdek roje na niebie zabłysło, że kulą w usta trafiony padł, że zdradziecką kulą ugodzony, która zerwała mu całą twarz, przy szturmie padł. I pod drzewami wykopano grób, pluton dał salwę na pożegnanie i na spoczynek złożono go... na wieczny sen“.

Taki napisał przyjaciel list.

Czyż wierzyć mam!?

Czy lepiej złudną nadzieją żyć i beznadziejnie pocieszać się, i łudzić się, rzeczywistość odpędzić precz, by chwilę szczęścia skraść smutnym dniom?

Tak smutnym dniom.

Raz wierzę prawdzie, raz sercu memu, choć wiem, że złudną karmią mnie wieścią, aby choć chwilę wesołym być.

I przyszedł list.

Na czarne zgłoski patrzyłem się, a one srogie... w słowa się kleją... takie bolesne... takie rozpaczne!

Kleją się słowa...

Czytam i czytam i nie chcę wierzyć...

Że te litery w słowa bolesne dla mnie się kleją.

Niewdzięczne wy!...

Z tęsknotą wielką wyczekiwałem na was, od przyjaciela, a wy, niewdzięczne... cóż mi niesiecie?...

Że mi serdeczny druh padł.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

O, smutny list!

* * *

Ś. p. Tadeusz Kowalski urodził się dnia 8 czerwca 1887 r. w Dolnej Wsi w Galicyi. Gimnazyum ukończył w Podgórzu, poczem poświęcił się studyom prawniczym. Na ławie uniwersyteckiej z zapałem oddał się pracy na niwie społecznej, jako organizator wielu związków zawodowych i kulturalnych. Od szeregu lat był członkiem partyi P. P. S. D., w której, dzięki swym zaletom i szlachetności, obok wielkiej energii i hartu ducha, zajął prawie, że naczelne miejsce, pełniąc funkcye sekretarza Komitetu Obwodowego.

Wybitny działacz w stowarzyszeniach kulturalnych, niepospolity mowca, zjednywał sobie serca swoją naturą szczerą, otwartą, nieznoszącą fałszu i obłudy.

Dzięki Jego staraniom powstały Towarzystwa Śpiewackie w Podgórzu, Skawinie, Bochni i Wieliczce. Był członkiem Komitetu Budowy Domu Robotniczego w Podgórzu przez wiele lat, w ostatnim zaś czasie przedwojennym sprawował tamże godność wiceprezesa.

Przytem gorący patryota!

Podczas chwilowej zawieruchy z początkiem 1913 roku, kiedy zaczęto zakładać jawnie związki strzeleckie, z zapałem zabrał się do organizacyi „Strzelca“.

Zginął tak, jak wiecznie marzył: na polu bitwy.

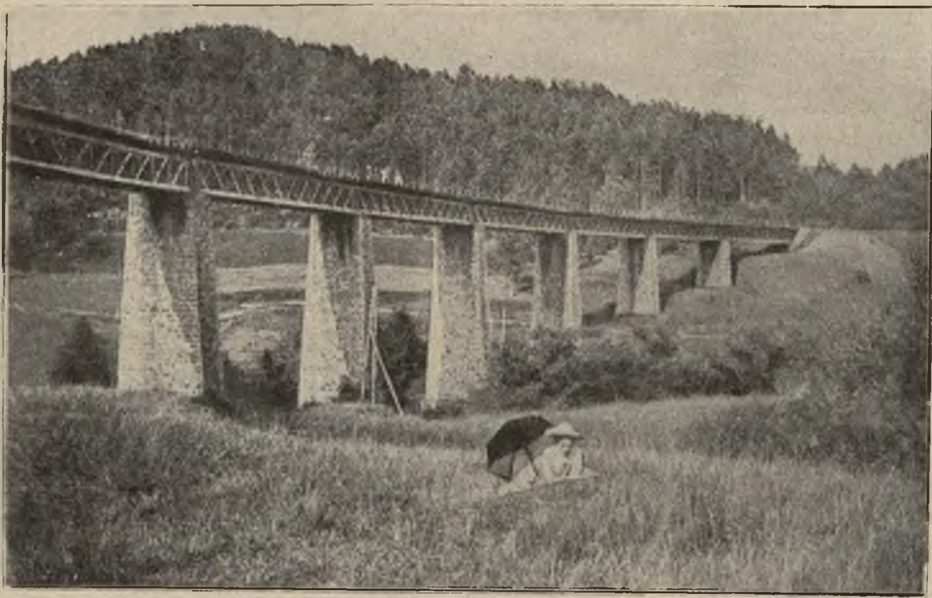
Ze zgonem Jego straciło społeczeństwo polskie prawdziwego Syna Ojczyzny, który dla pracy społecznej i kulturalnej dużo uczynił i dużo zrobić zamierzał. Rodzina zaś Jego — ukochanego, szlachetnego syna!

Po szeregu bitew i potyczek, w których brał udział, jako oficer V batalionu, II kompanii, I brygady Legionów Polskich, prowadząc swój pluton w bitwie pod Lichniną koło Łowczówka dn. 24 grunia 1914 r. zagrzewając swoich żołnierzy do ataku, padł ugodzony kulą dum-dum w usta.

Cześć pamięci polskiego żołnierza!...

## Szlakiem Legionów.

Poszły Legiony nasze w bój, tysiące młodzieży ze szkół i warsztatów, od pługa i pióra, pod jednym sztandarem idei, na jedno nadziei hasło. Znoszą trudy bojowe gdzieś w różnych stronach i tylko głuche wieści czasem, jak jaskółki, nadlecą, że walczą i giną, jak przystało na tych, których ojcowie i dziadowie skrapiali krwią pobojowiska Racławic, Grochowa, Miechowa i tylu innych. Lecz na pełny obraz czynów Legionów musimy jeszcze zaczekać. Gdy przesili się huragan wojny, przyjdzie czas i na historyę Legionów. Dziś możemy zaledwie notować wypadki, jakieś czyny, wysiłki, z których później złoży się mozaika całości.



Wiadukt w Dobrej.



Szlakiem Legionów: Kościół w Mszanie Dolnej.

Kiedy rozpoczęła się druga ofenzywa armii austryackiej i niemieckiej, kiedy polip rosyjski musiał skurczyć i cofnąć swe macki wysunięte w głąb zachodniej Galicyi, nie brakło w tem dziele wyswobodzenia i naszych Legionów.

Pisma codzienne podały szczegółowy opis strategicznych operacyi w zachodniej Galicyi, których wspaniałym rezultatem było zwycięstwo na linii Limanowa—Łapanów. W opisie tym, którego nie sposób nam w całości powtarzać, spotykamy cały szereg miejscowości, stanowiących niejako węzły sieci pobojowisk, całego olbrzymiego splotu zmagań, bitew, przesunięć, obrotów i t. d., co, zesumowane, dało dopiero w ostatecznym wyniku zwycięstwo.

Miejscowości te układają się niejako pasami od zachodu na wschód. Więc Dobra, Łososina, Młynne, Tymbark i Limanowa wzdłuż podkarpackiego gościńca; dalej na północ Szczyrzyc, Skrzydlna, Góra św. Jana, Rzegocina, Rajbrot, jeszcze dalej na północ Łapanów, Królówka, Wiśnicz, Lipnica. Są to zarazem etapy cofania się wojsk rosyjskich i ciągłych walk z wypierającemi je armiami. Na południu najdalej posunęły się wojska rosyjskie wzdłuż podkarpackiego gościńca doliną Łososiny do Dobrej. Duża wieś, otoczona trzema górami, stanowiącemi północne odskoki potężnego gniazda Gorców, była punktem wyjścia austryackiej skrzydłowej kontrofenzywy.



Szlakiem Legionów: Rynek i główna ulica w Łapanowie.



Szlakiem Legionów: Szkoła w Bełdowie. Obok wzgórze, gdzie wzięto do niewoli około 1000 Rosyan.

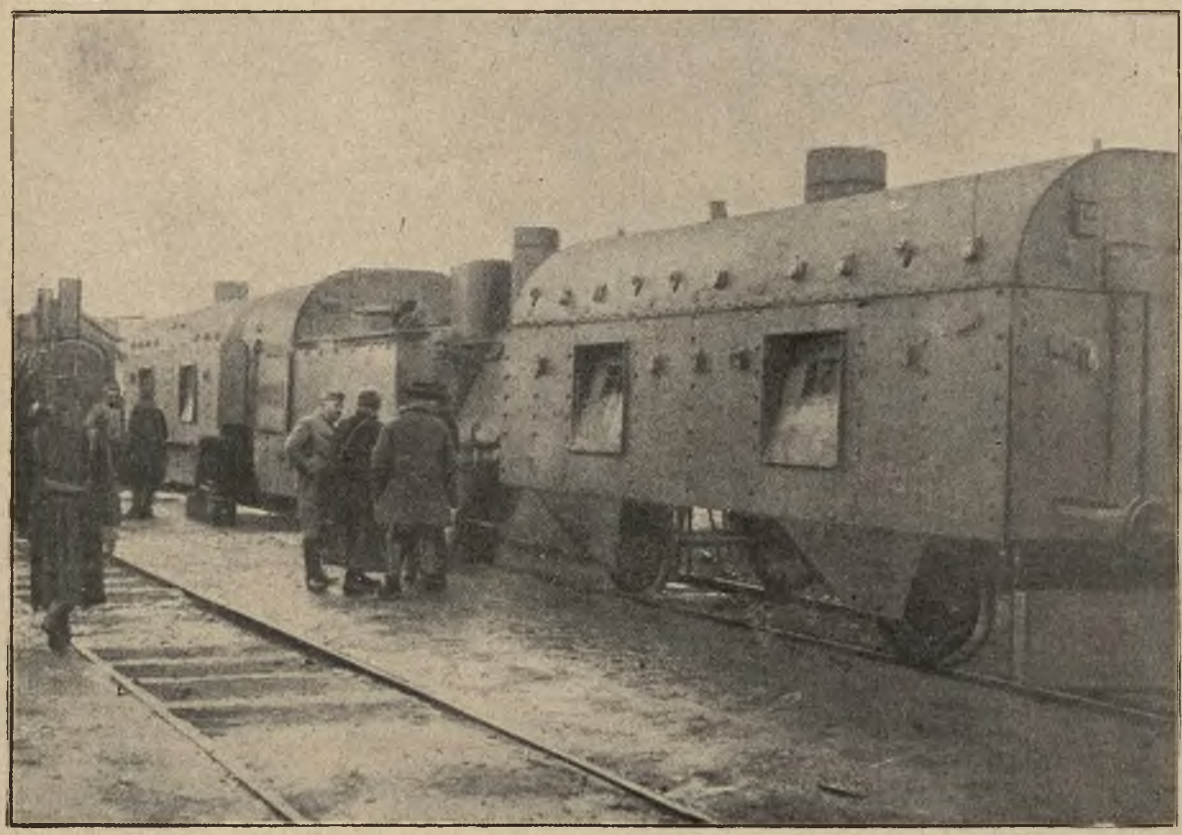
Na południe od Dobrej, pod górą Mogielnicą, leży w wąskiem przejściu górskiem mała wioska Chyszówki. Tam zapędził się nieopatrznie wywiadowczy oddział kozacki i, otoczony w nocy przez oddział legionistów z Beliną na czele, postradał wolność... i konie. Wogóle w całej tej fazie wojny na terenie zachodniej Galicyi niejednokrotnie a chlubnie występowały Legiony, zapisując dalszą piękną kartę swych dziejów krwią i męstwem. I jeżeli urzędowe komunikaty nawet o wielkich bitwach, niezmiernie nieraz ważnych, sucho i lakonicznie zdają sprawę, a przecież niejednokrotnie z uznaniem podnoszą bohaterskie wysiłki Legionów — możemy mieć miarę wartości ich czynów i wierzyć, że ofiara polskiego narodu złożona z tego, co miał najdroższego, nie minie bez echa.



Kościół w Rzegocinie.



Szlakiem Legionów: Kościół w Tymbarku.



**Pociąg pancerny:** Wozy i lokomotywa opancerzonego pociągu austryackiego w czasie postoju na jednej ze stacyi kolejowych galicyjskich.

Zamieszczone illustracye przedstawiają szereg miejscowości, przez które przewaliła się nawała rosyjska w kierunku zachodnim i... z powrotem. Illustracya tytułowa przedstawia Legionistów idących nocą od Jurkowa do Chyszówek, gdzie zabrali do niewoli oddział kozacki i zdobyli około dziewięćdziesiąt koni.

## Pociąg pancerny.

Jedną z nowości, z jakiemi zapoznała nas obecnie wojna światowa, są tak zwane pociągi pancerne, które zwłaszcza naszej armii oddają znakomite usługi.

Pociąg taki składa się z lokomotywy nader silnej konstrukcyi, zabezpieczającej obsługujący ją personal kolejowy od działania kul nieprzyjacielskich, i szeregu wozów, opancerzowanych blachą stalową, w której są porobione otwory na pomieszczenie luf, zwłaszcza karabinów maszynowych, gdyż one odgrywają w tym wypadku główną rolę.

Wewnątrz wagonów znajduje wygodne pomieszczenie załoga oraz zapas amunicyi i materyału budowlanego, aby w razie potrzeby można naprawić na przestrzeni uszkodzony przez nieprzyjaciela tor kolejowy.

Pociąg pancerny opuszcza stacyę kolejową, gdzie miał swój zwykły postój i, o ile możności niespostrzeżenie, więc zupełnie cicho i przy zgaszonych światłach posuwa się w stronę pozycyi nieprzyjacielskich. Gdy znajdzie się już w tej odległości, iż można rozpocząć skuteczny ogień, odzywają się karabiny maszynowe, od czasu do czasu załoga, jeśli to jest możliwem, czyni także wycieczkę, by zbadać rozłożenie sił przeciwnych.

Nieprzyjaciel, mając przed sobą tę ruchomą fortecę, rozpoczyna gwałtownie ostrzeliwać ją ze swych armat, zazwyczaj przecież zbyt mało może jej wyrządzić szkody, gdyż po pierwsze, blacha, którą opancerzone są ściany, jest odpowiednio gruba, by oprzeć się działaniu nawet i szrapneli, po drugie zaś lokomotywa, aczkolwiek na oko niepozorna i ukryta pomiędzy wozami, może nadać pociągowi stosunkowo wielką szybkość.

Zwłaszcza w walkach toczących się obecnie na terenie wschodnim okazała się w całej pełni sprawność pociągów pancernych, które nieraz już dały się Moskalom we znaki. Także i Niemcy posługują się nimi, teren zachodni jest zaś o tyle korzystniejszy, iż tam sieć linii kolejowych jest bardziej niż u nas rozgałęziona, co umożliwia daleko swobodniejsze kursowanie pociągów pancernych.



**Szlakiem Legionów:** Kościół w Dobrej



**Z teatru wojny:** Artylerya niemiecka pod zamkiem na Łysej Górze (koło Chęcin).



**Na rzecz ofiar wojny:** Protektorka wieczoru, urządzonego w Teatrze miejskim w dniu 8 b. m., J. E. jenerałowa Kukowa, podczas przedstawienia za kulisami



**Na rzecz ofiar wojny:** Wykonawcy i wykonawczynie programu wokalno-muzycznego na wieczorze, urządzonym dnia 8 b. m. w Teatrze miejskim w Krakowie.

## Na rzecz ofiar wojny.

Staraniem komitetu pań krakowskich, pod protektoratem J. E. jenerałowej Kukowej, odbył się w ubiegłym tygodniu wieczór w Teatrze miejskim na rzecz dotkniętych skutkami wojny. Piękny cel, jak i doborowy program, wypełniły salę do ostatniego miejsca.

Przedstawienie rozpoczął „Dziewiczy wieczór" Gabryeli Zapolskiej, odegrany przez grono amatorskie pań i panien. Wszystkie wykonawczynie wywiązały się ze swego zadania doskonale, z wielkim wdziękiem i finezyą, wywołując grą swą wrażenie prawdziwie artystyczne. To też podziękowano im rzęsistemi oklaskami i mnóstwem kwiecia.

Na dalszą część programu złożył się śpiew p. Stępniowskiego (utwory Moniuszki, Żeleńskiego. Karłowicza), arya Verdiego oraz duet z opery Moniuszki „Verbum nobile". odśpiewane prześlicznie przez prof. Ludwiga i p. Maryę Ożegalską, piękna i porywająca gra na skrzypcach p. L. Dobrzańskiej („Andante" Wieniawskiego i „Kujawiak") i deklamacya p. Walewskiej, która z przejęciem wypowiedziała wiersz A. Waśkowskiego, p. t. „Melancholia".

Wieczór, który zakończył się żywym obrazem z Artura Grotgera „Na zgliszczach", pozostawił wśród publiczności miłe wspomnienie i przyczynił się do ulżenia niedoli ofiar wojny.



**Na rzecz ofiar wojny:** Grono amatorek, które odegrały „Dziewiczy wieczór" Zapolskiej w Teatrze miejskim.

## Trzydziestolecie pracy zawodowej.

W dniu 6 lutego b. r. obchodziło wydawnictwo *Nowości Illustrowanych* uroczystość trzydziestolecia

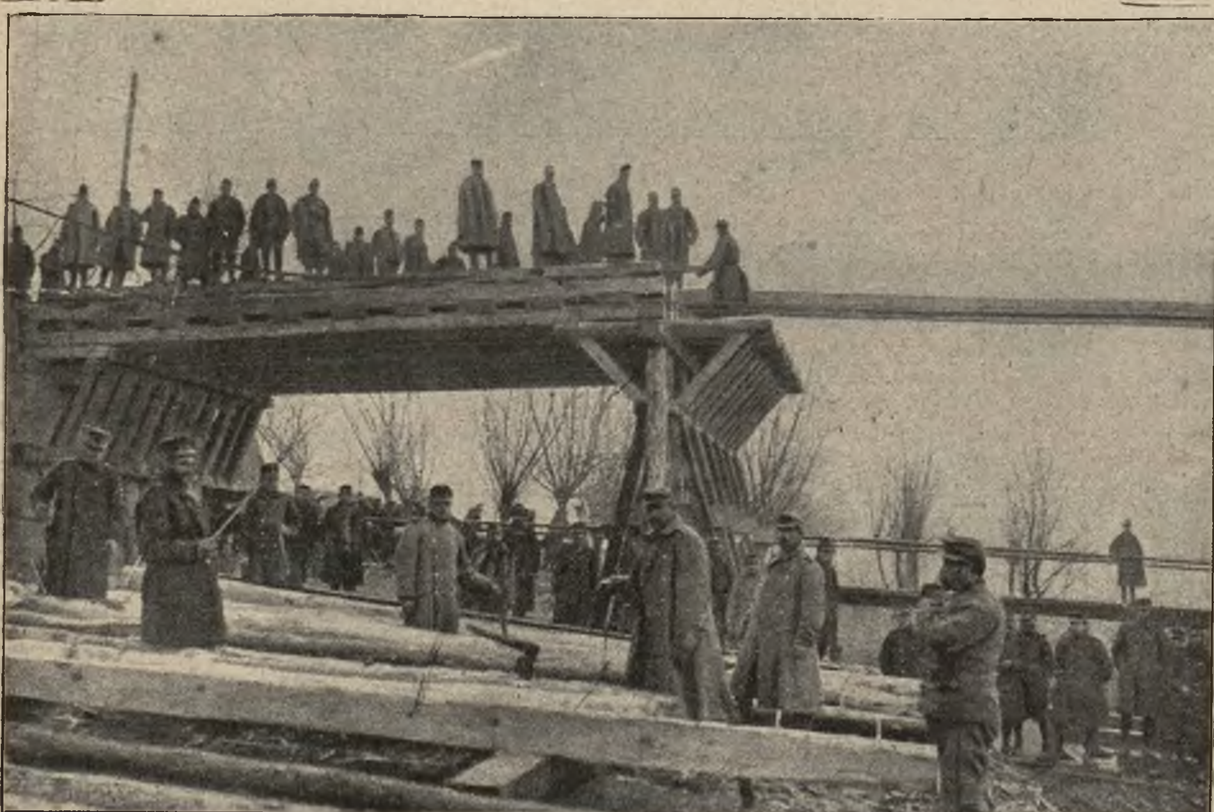


**Szlakiem Legionów:** Kościół w Starym Wiśniczu.



**Z teatru wojny:** Attachés państw neutralnych na zachodnim terenie wojny.

pracy zawodowej zarządcy swej drukarni, p. Pawła Madejskiego.

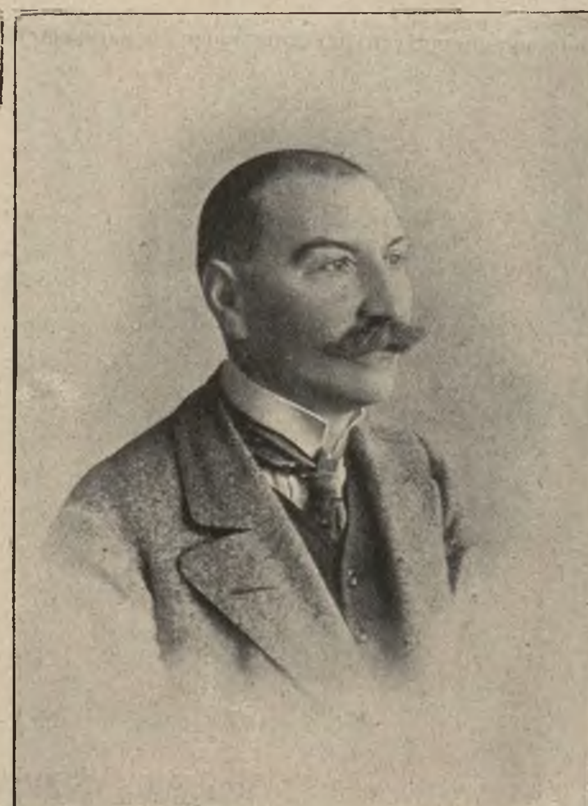


**Nasi saperzy przy pracy:** Budowa mostu na Dunajcu.

Jubilat, znany w szerokich kołach naszego miasta, dał się poznać jako sumienny pracownik, wykształcony należycie w swym fachu, nic też dziwnego, że zyskał sobie ogólną sympatyę i uznanie, czego dowody złożyli mu przyjaciele i znajomi, składając w dniu tym serdeczne życzenia dalszej pracy na niwie polskiego drukarstwa. Także i podwładny personal nie zapomniał o swym szefie.

Pan Madejski jest Krakowianinem. W podwawelskim grodzie, po ukończeniu niższego gimnazyum, wstąpił do praktyki drukarskiej, którą ukończywszy, kształcił się dalej za granicą, a następnie osiadł w rodzinnem mieście, gdzie pracował najpierw w drukarni Związkowej, od czterech lat zaś kieruje zakładem typograficznym *Nowości Illustrowanych*.

Wydawnictwo każdego pisma związane jest ścisłym węzłem z personalem drukarnianym. Wzięła też udział i redakcya *Nowości Illustrowanych* w tej nazwijmy ją „domowej“ uroczystości, życząc Mu doczekania złotych, a później i brylantowych godów z sztuką drukarską, której z zamiłowaniem się poświęcił.



**Trzydziestolecie pracy zawodowej:** Zarządca drukarni „Nowości Illustrowanych“, p. Paweł Madejski.

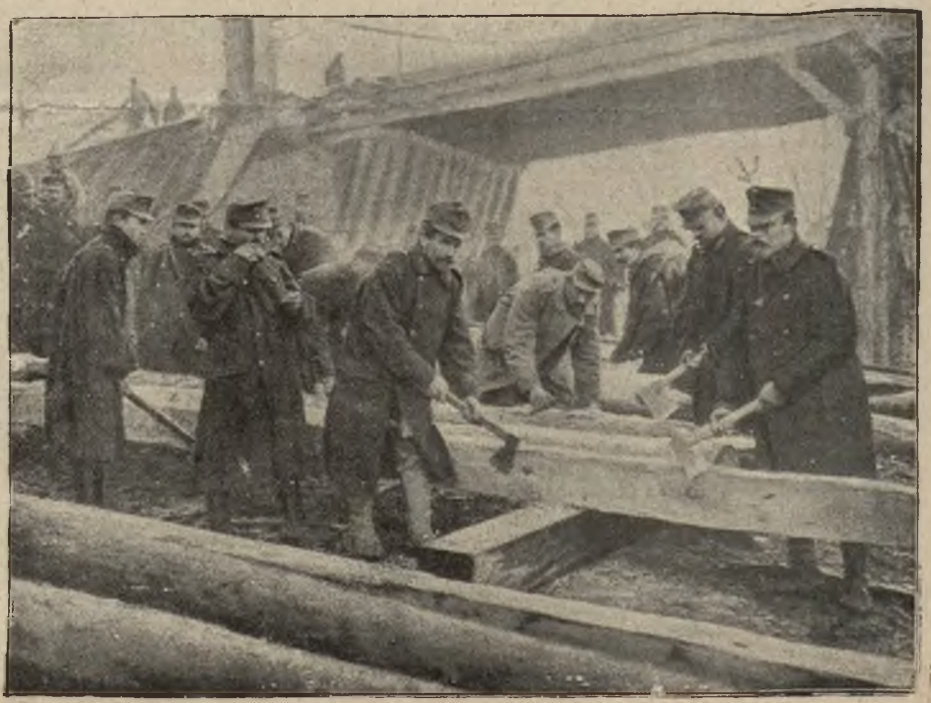
## Nasi saperzy przy pracy.

Naprawa i utrzymanie w należytym stanie dróg i mostów, to czynnik, mający w czasie wojennym niepoślednie znaczenie, zwłaszcza dziś, gdy do przewożenia armat, amunicyi, prowiantów i t. d. używa się ciężkich wozów samochodowych.

Prócz tego operacye wojenne wymagają często budowy prowizorycznych mostów przez rzeki w miejscach, gdzie ich dotychczas niema, powstanie zaś takiego środka komunikacyjnego musi nastąpić z błyskawiczną prawie szybkością, również prędko musi on też zniknąć, by nie służyć potem nieprzyjacielowi.

Praca tego rodzaju jest zadaniem oddziałów technicznych wojska. Każdy pułk posiada osobny oddział pionierski, prócz tego każda armia ma specyalne pułki pionierskie, saperskie i kolejowe, zostające pod kierunkiem wykształconych specyalnie oficerów techników.





Tabor wozów z pontonami. **Nasi saperzy przy pracy:** Przygotowanie balów do budowy mostu.

W przedniej straży przed postępującą naprzód armią, posuwają się oni wraz z swym taborem, i, o ile zajdzie tego potrzeba, zabierają się zaraz do pracy. Kto nie widział, z jaką to odbywa się sprawnością, ten po prostu wierzyć temu nie chce, że most, nad którego wybudowaniem w normalnych warunkach pracowaćby musiano kilka miesięcy, powstał w przeciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin.

O ile warunki pozwalają, budują saperzy mosty stałe, w niektórych wypadkach zaś tylko tak zwane pontonowe. Na specyalnych łodziach, które w razie potrzeby mogą służyć do przewożenia ludzi i materyału wojennego, układa się prowizoryczny pomost z desek, poręcze tworzą sznury. Po takim moście mogą posuwać się nie tylko całe kolumy wojska, ale i najcięższe działa, wozy samochodowe i t. d.

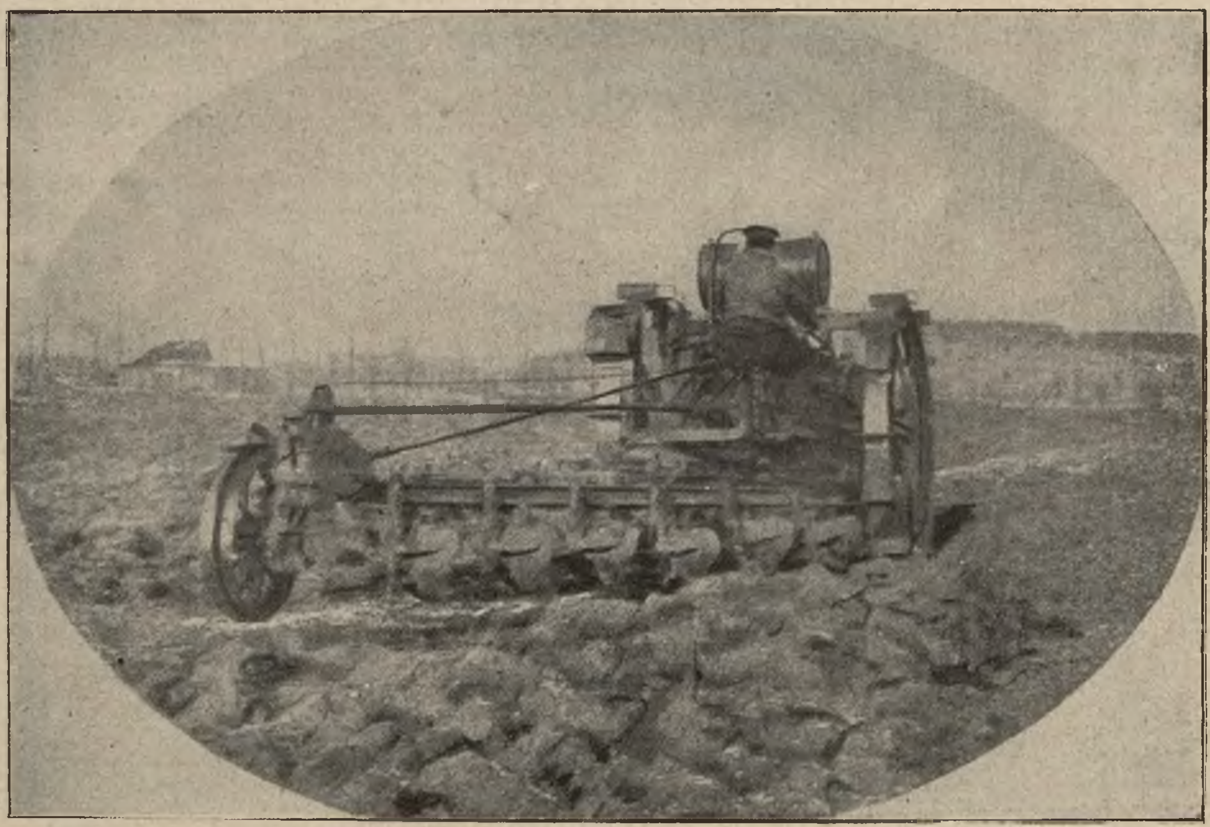
Jeśli sytuacya tego wymaga, ich również zadaniem jest zburzenie mostu, by w ten sposób utrudnić nieprzyjacielowi posuwanie się naprzód.

Ciężką jest służba sapera, wybiera się też do niej najsilniejszych fizycznie ludzi, a zarazem i fachowo wykształconych. Nie znają zaś oni właściwie różnicy między wojną a czasem pokojowym, gdyż i wówczas, w czasie powodzi lub podobnych katastrof żywiołowych, powołuje się ich do pracy.

Im służba techniczna w wojsku jest lepiej wyszkolona, tem większe oddaje usługi, a o naszej, austryackiej, możemy śmiało powiedzieć, iż znajduje się w całej pełni rozkwitu, na tej wysokości, jakiej pozazdrościć nam powinny inne mocarstwa.



**Z teatru wojny:** Niemiecka kawalerya na wielbłądach w południowo-zachodniej Afryce.



**O aprowizacyę Berlina:** Kolosalnych rozmiarów pług motorowy, służący do zmienienia błonia tempelhofskiego na rolę



**Z teatru wojny:** Niemiecki oddział sanitarny z tresowanymi psami pod Mławą w Królestwie Polskiem.

## O aprowizacyę Berlina.

Ponieważ dotąd nie wiadomo, jak prędko wojna się skończy i jakie będą jej ekonomiczne następstwa, rządy wszystkich państw wojujących już teraz zwracają baczną uwagę na to, by zapewnić ludności na przyszłość odpowiednie, bodaj skromne zaprowiantowanie.

Z tego powodu wydano wszędzie cały szereg zarządzeń, mających na celu oszczędzanie środków spożywczych, postarano się o odpowiedni ich dowóz i udzielono pomocy rolnikom, by nawet w tych ciężkich czasach mogli przystąpić do zwykłej uprawy roli.

Rzecz prosta, jest to możliwem tylko tam, gdzie nie toczy się walka, lecz też zato potem, skoro już wojna się ukończy, będą te, dziś zażywające spokoju okolice zobowiązane do zaopatrywania w żywność części kraju, które bezpośrednio nawiedziła pożoga wojenna.



**Szlakiem Legionów:** Kościół w Łapanowie.

Szczególniejszą uwagę zwrócono na wielkie środowiska ludności, to jest wielkie miasta, tutaj bowiem brak żywności mógłby mieć bardzo przykre i nieobliczalne wprost następstwa.

W tym celu postanowiła berlińska rada miejska zamienić na rolę zachodnią część błonia tempelhofskiego i już na wiosnę obsadzić je ziemniakami, by nie brakło dla ludności tego tak popularnego środka żywności.

Aby praca postępowała raźno, używa się w tym celu pługu motorowego o kolosalnych rozmiarach, który pracuje bardzo wydatnie od świtu do nocy.

Wartoby o czemś podobnem i u nas pomyśleć, zwłaszcza, że rolnikom naszym zbywa przedewszystkiem na koniach, a bez nich trudno sobie wyobrazić prowadzenie rolnej gospodarki.

Stanisław Sławiecki

# Księżniczka

Idylla.

4

To był tomik poezyi, przez niego ofiarowany. Poznał go.

I dziwną mu to radość sprawiło; zdała mu się w tej chwili bliższą, kochaną... Z jakiemś rozczuleniem w oczach patrzył na tę młodą, błyszczącą w swej dziewiczej urodzie dziewczynę. Oczy jego pieściły kolejno jej bujne złote włosy, szafirowe oczy, orli nos i kuszące, rubinowe usta. Usta jego drżały żądzą ucałowania jej ust, w długim, długim pocałunku. A potem całować jej bieluchną, bez skazy, wypieszczoną, łabędzią szyję z bieluchnego wykwitającą stanika.

Jeszcze raz w życiu chwycić w objęcia to cudne ptaszę, kipiące gorącą krwią... tę kobietę o szlachetnych liniach, jak winem oczy pojącą...

Nasycić oczy widokiem tej nieskalanej bieli i pić z jej ciała, wchłaniać w siebie... szczęście, rozkosz.

Więcej przez wyobraźnię niż rzeczywiście, nozdrza jego wyczuwały idącą od tego dziewiczego ciała jakąś boską woń, aromat dziwny... niosący w sobie zapach heliotropu...

I stał tak bezsilny, a krew w nim wrzała, w głowie — zdawało mu się — rzeka mu potężna szumiała. Poił się jej widokiem, jak złodziej kradnąc szczęście, te krótkie chwile.

Czemuż nie mógł paść jej do nóg, czemuż nie mógł jej wyznać swej męki strasznej.

A ona siedziała tak długo bez ruchu. Myśl jej biegła bez przerwy, jak motyl bujała... na twarzy zostawiając swe ślady. To śmiały się jej oczy i usta, to znowu się w smutku pogrążały, od wzruszenia wilgotniały.

On zaś, patrząc na nią, tych samych uczuć doznawał, te same myśli — zda się — przeżywał. Tej chwili nie żył swem życiem, sobą, ale ona była jego życiem, jej myśl jego myślą.

Nagle odwróciła się do fortepianu i z pod jej wypieszczonych palców wymknęły się pierwsze dźwięki.

Łagodna, cicha drżała ta muzyka, jak pieśń zaziemska. Przelewały się dźwięki jedne przez drugie, smutnie a pieściwie szemrząc, zdawały się działać kojąco.

Jak dłoń matczyna, drżąca od wzruszenia nieprzespanych nocy, kładła się ta cicha muzyka na rozpaloną głowę Adama, wciskała się do mózgu, przenikała każdą tkankę.

Cichło w nim wzburzenie, muzyki czar go owładnął. Cały się zmienił w słuch.

Słuchać... tak słuchać do śmierci...

Niechby muzyką można śmierć zadawać, niechby działała jak opium, pierwszy by rzucił się w jej objęcia... ze łzami szczęścia w oczach. Cóż za królewska byłaby śmierć!

Starożytni w zasłanych różami i kwieciem ginęli łożach, ja zginąłbym w objęciach... muzyki.

Co za czar...

A ze strun fortepianu dobywała się jakaś skarga, jakieś pytanie wiecznie zbolałego serca, pytanie stare jak ludzkość. Pytanie krwią i łzami w dziejach wypisane świata.

Dlaczego?

Dlaczego?... szeptały cicho drżące struny.

Szły dźwięki lekkie, smutkiem przepojone, jedne za drugiemi jak szereg szarych, wiekowych postaci, a każda z pytaniem bolesnem na ustach.

Dlaczego?

Pytanie bez odpowiedzi.

To wirtuoz smutku... Schumann.

Jeszcze jedno ciche łkanie, jeszcze jedno...

Coraz ciszej... ciszej drżą struny i... milknie muzyka.

Chwilę siedziała Lily z głową pochyloną nad klawiszami, palce na nich trzymając, jakby jeszcze dopowiedzieć coś chciała do tej przerwanej smutnej pieśni.

W pokojach cisza niczem niezamącona trwała, tylko gdzieś po kątach jeszcze tułały się ostatnie echa.

Adam zapukał i wszedł.

Nie ruszała się, nie obejrzała, ale wiedziała, że to on. Ona go tu przyzywała, on musiał przyjść.

I przyszedł.

Wzruszony był. Nic nie mówiąc pochylił się i ucałował jedną z wyciągniętych białych rąk siedzącej. Nie gniewała się i nie broniła, gdy ukląknąwszy u jej stóp, powtórzył to kilkakrotnie.

Milczeli, tonąc w sobie oczyma.

Oboje zrozumieli tej chwili wyrok, jaki los złośliwy wydał na nich, a ich smutne oczy zdawały się mówić:

Nie dla mnieś ty!

Nie dla cię ja.

— Cudnie! — wyszeptał Adam.

— Prawda?

— Tak! Do śmierci bym te tony słyszeć chciał.

— Kochasz muzykę?

— Kocham, strasznie! szalenie!

— Nad wszystko?

— Nie...

— A więc...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Kogo?

— Kocham cię nad możność kochania, jak szaleniec... Tyś szczęściem dla mnie, światłością dnia, czarem nocy. Jeśli błogosławieństwem życie jest, toś ty życiem życia, rozkoszą rozkoszy... Radością szczęścia... Nadziejo ma... Najdroższaś ty... Ja wielbię cię... jak zaziemski twór, jak cudną złudę... mych snów. Jam cię ukochał w mych cudnych snach, z mych marzeń tyś powstała. Tyś taką jest, jakiej na ziemi spotkać nie marzyłem. Cudnaś.

I u jej stóp klęczał jak pokutnik, stopy jej drobne objąwszy rękoma, całował.

To była miłość...

— Jam cię tak białą wyśnił, jaką jesteś, tak czystą, piękną, jak anielskie szaty, jak dziecka niewinna mowa.

Dzieckiem w powiciu ja ciebie już znałem — aniołem białym skrzydlatym — motylem cudnym — w pacholęce lata śniłem cię. Młodzieńcze, nieprzespane noce... ciebie mi dawały... I nie marzyłem, żeś tak blizko przy mnie... Radości życia mego i strasznej boleści, a rozkosznego smutku przyczyno!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ona płakała. Pierś w biały opięta stanik gwałtownie falowała, raz wraz się podnosząc i opadając, a łzy dziewczęce padały gęsto na jego rozpaloną głowę. Około szyi ręce mu oplotła, do łona przycisnęła i w skroń ucałowała.

On wziął dziewictwo jej ust.

Zwarły się usta w pocałunku szczęścia.

Tak trwali długo, długo... jakby chcieli wypić z swych ust ostatnią kroplę życia, ostatnie zatrzymać tchnienie i zamrzeć.

Na moment się potem usta rozłączyły znużone, aby za chwilę spotkać się znowu.

Szczęście...

Szczęście skrzydlate zdało się skrzydła nad nimi roztoczyć. A oni trwali... w uścisku. A w przerwach oczy błędnie szukały ócz, by dopowiedzieć resztę.

— Kocham cię — szeptał.

— I ja...

— Lecz powiedz... kocham.

— Kocham... kocham cię... Rycerzem jesteś mym, w błękitnej zbroi... mym giermkiem. Paziem drogim, ukochanym lutnistą.

— A ty bieluchną królewną.

— Ty będziesz księżycem — szeptała śmiejąc się — któremu się zwierzać będzie serce me...

— A ty słońcem, które mi da potęgę, blask...

— Będziesz poetą, ja ci dam natchnienie.

— Tak! będę cię wielbił w mej pieśni... bez końca... Lecz czemże będzie ma pieśń. Jak ja wypieję cud twego oblicza, twych ust, szczęścia zdroje? Te usta... cudne...

— Ucałuj!

— Jeszcze raz... raz jeszcze.

VI.

Za kilka dni miał Adam opuścić Zbylitów. Myśl ta była dla niego bardzo przykrą, nie mógł się z nią pogodzić. Miał opuścić na zawsze to zacisze, w którem tyle pięknych przeżył chwil. Na samą myśl o tem dziwny go smutek ogarniał. Czuł do siebie żal, że wogóle tu przyjechał, żeby zakosztować przedsmaku szczęścia i z tem sroższym wyjeżdżać zawodem.

Z księżniczką od ostatniego, niezapomnianego spotkania nie widział się ani razu. Różnymi sposobami tłómaczył to sobie, różne wynajdywał powody i przyczyny, starał się ją przed samym sobą tłómaczyć, ale zwątpienie coraz bardziej go opanowywało. Unikała go!

Lecz dlaczego?

Zadrwiła sobie, zabawiła się jego kosztem, doznała szukanych wrażeń, a spostrzegłszy się, że zadaleko poszła, cofa się.

Czyż to nie jasne?

Nie! całkiem niejasne — odpowiedział sam sobie. — Książę przyjechał więc jest zajętą, kuzyni przyjechali.

A ci kuzyni?!

Ha! ha! — coś wzgardliwie zaśmiało mu w duszy. Mówiła mi, że mnie kocha...

I co?... Ucieknie z tobą?

I to możliwe.

A twe zasady... ho! ho!... za piec...

...Ale w tych stosunkach jestem naprawdę Katonem — drwiło coś jego własnemi słowami.

A księżniczka Lily była naprawdę zajętą. Wrócił rzeczywiście jej ojciec z Wiednia i przyjechali kuzyni.

A ci kuzyni?

Dwaj bracia, ot dalecy krewni, mógł się tej wizycie dziwić conajwyżej Adam. Nikogo innego to nawet nie zastanawiało. Spotkali się we Wiedniu z księciem Zbylitowskim i książę ich zaprosił do siebie na wieś.

Czy miał może pytać o pozwolenie pana Adama Drzemirskiego?

Byli bardzo układni, dystyngowani, majętni i ze starej hrabiowskiej rodziny. Starszy Konrad miał trzydzieści cztery lata, pomimo to jednakże spora ilość siwiejących włosów na tyle arystokratycznej czaszki świadczyła, że kiedyś cała była nimi pokrytą, może nawet niedawno. A młodszy, dwudziestoośmioletni młodzian, był co do joty do swego starszego brata podobny.

Przyjechali do Zbylitowa i bardzo byli z tego zadowoleni.

— Wiesz Radziu — mówił młodszy Witold — tu możnaby nawet ze dwa tygodnie wytrzymać.

— Z tą kuzynką podejmuję się... miesiąc.

— Przesadzasz, Radziu, przesadzasz!

— Daj spokój, Tolu, ale ona... niczego.

— No, no, może spróbujesz... oświadcz się, ma już podobno dwadzieścia lat.

— Phi, staruszek mi nawet wspominał.

— Zostaniesz tu na wsi wieść sielankowe życie... ha, ha... wiesz muszę to opowiedzieć Zinetce i Różce... to będzie uciecha.

— Daj spokój, Tolu, proszę cię, ona może zastąpić pięć Zinetek... błękitna krew.

— Jak lawa — drwił Witold.

— Chcesz mi dzisiaj widocznie dokuczyć.

— Ho, to już aż tak zaszło... No, zapal papierosa, może się uspokoisz.

— Dziękuję, jestem zupełnie spokojny.

— No, nie powiedziałbym.

— Słuchaj. proszę cię, Tolciu — mówił Konrad, biorąc go pod ramię — ale naprawdę, pomówmy poważnie, ale naprawdę.

— Ty wiesz, że dla ciebie...

— Więc słuchaj! Człowiek się już starzeje. Potrzeba mi przecież jakiegoś ogniska... nie?

— Mówisz jak pierwszy lepszy mieszczuch!

— Niech będzie, ale chcę już skończyć to cygańskie życie, to awanturnicze.

— Zdaje mi się, że koniec się i tak zbliża... już, już — śmiał się Tolo.

— Jeśli chcesz koniecznie, to pójdę sobie.

— Ależ!... Proszę cię.

— No, więc nie przeszkadzaj mi.

— Już będę grzeczny.

— Ona byłaby dobrą przyjaciółką, wygląda na dobrą dziewczynę; wychowała się co prawda prawie na wsi i w pensyonatach klasztornych, ale to właśnie ma dla mnie urok.

— Ee... kiedy stajesz się naiwny! — obruszył się Tolo.

— Dlaczego?

— No, chociażby te klasztorne pensyonaty... i ten urok!

— Ja jednakże obstaję przy swojem.

— Nie wpływam przecież na ciebie.

— Majątek duży... dwoje dzieci, stajnia wyborna... Ale a propos, pomyśl i ten Pieszczoch, któregośmy widzieli na wyścigach w tym roku na nic.

— Wiesz, jabym tego dżokeja kazał powiesić.

— No, znowu tego... ale tak po ojcowsku pięćdziesiąt batów.

— A książę..

— Ale otóż i Lily.

— Patrz z jakim wdziękiem kroczy... co?

— Zinetka jest smuklejsza — rzucił Tolo.

— Dzień dobry kuzynce — kłaniał się Konrad, już z daleka wołając. — Dzień dobry, a to widzę ranne ptaszki.

— Wyszliśmy podziwiać cudną okolicę.

— Mieszkasz kuzynko jak w raju — dorzucił Tolo.

— Kuzyni dzisiaj lepiej i weselej nastrojeni.

— Dlaczegóż?

— No, bo wczoraj miałam wrażenie, że nuda zaczyna ogarniać w tej pustelni moich światowych gości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z żałobnej karty.

Smierć to siostrzyca wojny. Idzie ona w ślad za nią i zbiera swe okropne żniwo, które jest tem smutniejsze, że zabiera ludzi młodych, w pełni sił, rwących się jeszcze do życia. Dziś niema prawie rodziny, w którejby kogoś nie opłakiwano. Wieleż to ofiar już padło na polach bitew, wielu zginęło młodzieńców rokujących najlepsze nadzieje, którzy byli podporą i nadzieją rodzi ów...

Jedną z takich ofiar wojny jest ś. p. Wiktor Possinger, słuchacz praw, rezerwowy oficer 40 p. p. Syn znanego w szerokich kołach naszego miasta p. Karola Possingera, naczelnika stacyi Podgórze-Bonarka, odznaczał się wielkiemi zdolnościami, które wróżyły mu świetną przyszłość. Niestety, wojna położyła kres tym nadziejom. S. p. Possinger, dwukrotnie raniony pod Mezö Laborczem, zmarł w szpitalu wojskowym w Hatvan (Węgry) w kwiecie wieku, bo licząc zaledwie lat 21.

Smierć jego okryła żałobą rodzinę i liczne grono przyjaciół i znajomych, wśród których zmarły, dla zalet swego charakteru cieszył się ogólną sympatyą.

Cześć jego pamięci!



**Z żałobnej karty:** S. p. Wiktor Possinger, słuch. praw, rezerwowy chorąży 40 pułku piechoty.

Jedna z naszych illustracyi przedstawia jednorocznych żołnierzy 16 p. obrony krajowej, pochodzących z Krakowa, którzy odbywali kurs techniczno-telefoniczny w Opawie.

## Sportowcy na wojnie.

Wobec wojny wszystko schodzi na plan drugi — to prawda. Ale i życie ma swoje prawa i płynie swojem korytem nawet przy odgłosie armat, w sąsiedztwie najzaciętszych bitew. Wojna — ta dyktatorka obecnej chwili — potrafi tylko wszystko przystosować do siebie i do warunków, przez nią wytworzonych. Tak stało się ze sportami. Niektóre, jak na przykład narciarstwo, poszły na służbę do Marsa i oddają w wojnie poważne usługi, inne, nieprzydatne dla celów wojskowych, nie zginęły bynajmniej i nawet na terenie wojny dają znać o sobie. Tak się rzecz ma z piłką nożną. Zdawałoby się, że w tych ciężkich czasach zabraknie amatorów do tej zabawy. Okazało się jednak, że na Zachodzie, gdzie ten sport jest bardzo popularny, nie zapomniano o nim nawet w ogniu walki. Jak niejednokrotnie donosili sprawozdawcy z zachodniego terenu, żołnierze angielscy w przerwach pomiędzy bitwami skracają sobie czas grą w piłkę nożną. Za ich przykładem poszli również Niemcy, którzy niedawno rozegrali w obliczu nieprzyjaciela match z wziętymi do niewoli Anglikami. Ci ostatni mieli tę pociechę, że przynajmniej w tym wypadku zwyciężyli...

U nas sporty nie są tak rozpowszechnione, by wchodziły w program rozrywek na pozycyach, choć w armii naszej nie brak dzielnych sportowców, którzy właśnie dzięki treningowi sportowemu w czasie pokoju, zdobyli potrzebną wytrzymałość na wojnie i otrzymali nawet odznaczenia.

Jednym z takich sportowców-wojaków jest pan Bruno Luska, Krakowianin, członek pierwszej drużyny „Cracovii“, znany w kołach sportowych naszego miasta. Otrzymał on za waleczność srebrny medal I ej klasy.




**Przemyśl w czasie obecnej wojny:** Kolporterzy, sprzedający „Wiadomości wojenne“.



**Sportowcy na wojnie:** Bruno Luska, członek „Cracovii“, odznaczony srebrnym medalem I szej klasy za waleczność.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobizn[ę] tego dzielnego zwolennika piłki nożnej, który i wśród [kul i] piłek armatnich potrafił zasłużyć na odznaczenie.

# Kronika tygodniowa.

W chwili, gdy niniejsza kronika znajdzie się wraz z numerem *Nowości illustrowanych* w ręku czytającej Publiczności, karnawał będzie już ukończony a zacznie się Wielki Post, który tego roku ma trwać nie dni czterdzieści, ale daleko dłużej.

Kronikarz posypał sobie już łysinę popiołem, aby się muchy po niej nie ślizgały (rozporządzenie Magistratu w sprawie utrzymania czystości na chodnikach podczas gołoledzi) i dziś rozpamiętywać zaczął dzieje minionego czasokresu, dochodząc przytem do przekonania, że bardzo trafne otrzymał nazwisko. Specyalnie w bieżącym roku był to prawdziwy karnawał (za winy popełnione, czy nie popełnione. Sądzę przecież, że niema między nami nikogo, ktoby bodaj maleńkiej plamki nie miał na swem sumieniu.)

Cierp więc ciało, kiedy ci się chciało i gniewaj się na kronikarza, iż i on jest dziś poważnie usposobiony, a kronika utrzymaną jest w tonie wielkopostnej medytacyi i dążyć ma do tego celu, by wywabić na wzór pralni chemicznej właśnie owe plamy sumieniowe, o których było wyżej.

Więc nie gniewaj się, martwiąca się duszo, na kronikarza, który nie zawsze może się zdobyć na wesołość. Publiczność, i to tak ta, która czyta *Nowości* za pieniądze, jak i ta, która czyni to zadarmo, chciałaby, aby on był rodzajem humorystycznego karabinu maszynowego i sypał „wice", jak z rękawa.

Ale nie zawsze się udaje, zwłaszcza, że „szperklapa" od dowcipu trochę się już z wiekiem popsuła, i, jeśli miałbym użyć artyleryjskiego wyrażenia, jest się raczej „grubym wujkiem", a nie karabinem maszynowym, zwłaszcza, że przy boku ma się „*die fleissige Bertha*", to jest dozgonną towarzyszkę, którą już Szanowni Czytelnicy znają z mych opowieści.

Jak tu zresztą zdobyć się ma na wesołe rzeczy, gdy pogoda pod psem, przypominająca raczej szarugę jesienną, a nie zimę! Psa żal wypędzić na dwór, a tu, jeśli chcesz wiedzieć, co nowego słychać, trzeba łazić od knajpy do knajpy, na te bowiem wieści, jakie przynosi ci codzień poczta pantoflowa, trudno się spuścić.

Albo, czy kronikarza nie może szlag trafić, jeśli w jednym jedynym tygodniu dostanie aż piętnaście wskazówek z różnych stron świata, jak powinien właściwie pisać kroniki. Jeden z mych znajomych był nawet na tyle łaskawy, iż przyniósł mi własnoręcznie napisany wzór, którego powinienbym się trzymać, jeśli chcę być zbawionym.

Z powodu niewyraźnego pisma nie mogłem go jednakowoż przeczytać, wobec czego musiałem cenny manuskrypt obrócić na inny użytek, gdyż do żadnej biblioteki przyjąć go nie chciano.

Zaprzątają mi też głowę najróżnorodniejszemi sprawami, którc właściwie z kroniką nic wspólnego nie mają, gdzie się ruszę, spotykam kogoś znajomego lub nieznajomego, dającego mi wskazówki (naturalnie światłe!) i rady, o czem należałoby pisać, a czemu dać spokój.

Ot, nie tak dawno temu, zgłosiła się do mnie deputacya starych panien z prośbą, bym wziął je w opiekę i napiętnował publicznie straszny gwałt, jakiego się na nich chcą źli ludzie dopuścić.

W pierwszej chwili, słysząc ich słowa, a przeczuwając jakąś tragedyę, gdyż mózgownicę mam zapchaną gwałtami Moskali, radziłem im, by się zwróciły do c. k. Dyrekcyi policyi, jedynie w tym wypadku kompetentnej.

Prowadząca deputacyę odparła na to:

— Tam nic nam nie pomogą! Jeśli ty, szlachetna duszo, nie ujmiesz się za nami, zginęłyśmy...

Zacząłem róść, niczem na drożdżach i przekonany już, że potrafię je wziąć w opiekę, rzekłem:

— Więc nóżki na stół!... To jest, chciałem powiedzieć, proszę wyłuszczyć, o co paniom łaskawym się rozchodzi.

Zaczerwieniły się lekko, słysząc słowa „nóżki", spojrzały na siebie pytająco, poczem, jakby na komendę, rozpoczęły wszystkie razem trajkotać. Kolega redakcyjny, który zajęty był w drugim pokoju, opowiadał mi potem, iż odniósł wrażenie, jakoby zaczęły swą grę wojenną karabiny maszynowe.

— Hola, moje panie! — zawołałem z rozpaczą — proszę, niech tylko jedna mówi, bo inaczej nie zrozumiem, o co wam idzie. Gdy skończy, druga zacznie! Mam pół godziny czasu!...

— O! Ja tak prędko nie skończę! — odpowiedziała pierwsza.

— A i ja mam też coś do powiedzenia! — dodała druga, trzecia, czwarta i piąta, gdyż tyle ich było.

Ostatecznie skończyło się na tem, że dały się przekonać i wybrały najwymowniejszą jeneralną mówczynią. Po długim wstępie, z którego nie będę składał sprawozdania, gdyż nie zrozumiałem go wcale, a wiem tylko tyle, iż zawierał wzmianki o uczuciach ludzkości, o przywiązaniu zwierząt do człowieka, o potworach w ludzkiem ciele i wiele, wiele innych, zapewne bardzo wzniosłych myśli, przystąpiły do rzeczy właściwej, jaka je do mnie sprowadziła.

Dowiedziały się mianowicie z gazet, że gdzieś tam, zdaje się w Niemczech, zaprowadzono podatek od kotów! Hiobowa ta wieść, niczem piorun, ugodziła w ich czułe serca... Jeśli Kraków, a miastu podobno pieniędzy potrzeba, uczyni to samo, ulubieńce ich i ulubienice narażone są na ogromne nieprzyjemności.

Wysłuchawszy jeszcze również długiego zakończenia, założyłem ręce poważnie na żywocie, potem podrapałem się w okolicy ucha, wreszcie rzekłem:

— Aczkolwiek uznaję, iż macie panie ważny powód ronienia łez, muszę przecież, jeśli mam być otwartym, oświadczyć całkiem kategorycznie, że właściwie jestem zwolennikiem równouprawnienia wszystkich czworonogów... Ciekawy jestem, dlaczego pies ma się patrzyć z góry na kota, dlatego, że sam jest opodatkowany, a on nie!

— Pan łaskawy się myli! — przerwała mi jedna z deputatek, robiąc bardzo słodką minę — To kotek patrzy z góry na psa, bo chodzi zwykle po dachach i drzewach...

— Uwaga zupełnie na miejscu — odparłem — Proszę jednak zastanowić się, że niema reguły bez wyjątku... Czasem może się zdarzyć, że właśnie pies patrzy na kota z góry, a do tego nie powinno się nigdy dopuścić, ażeby w rodzie czworonogów powstawało rozdwojenie. Zresztą dziś, gdy przebywamy tak ciężkie czasy, powinien każdy, więc i kot także, przyczyniać się do pokrycia ogólnego deficytu...

— Potwór! — szepnęła najstarsza, zażywając tabaki, co mnie jednak wcale z równowagi nie wytrąciło. Czekałem, czy nie kichnie, by jej potem powiedzieć: „Na zdrowie", gdy się to przecież nie stało, pozwoliłem drugiej z rzędu na zabranie głosu.

— Ostatecznie — mówiła czule — przeboleje każda z nas te dziesięć koron, jakie przyjdzie w kasie miejskiej uiścić, proszę mi jednak powiedzieć, czy nie ucierpi na tem właściwie przeznaczenie kotów, mających łowić myszy... Bo, czy moja na przykład Mincia złowi myszkę, gdy będzie zdala już dzwonić marką lub medalem i uwiadamiać w ten sposób o swem zbliżaniu?

— Przyznaję słuszność! — rzekłem. — Z drugiej jednak strony niech pani tylko pomyśli, z jakim szacunkiem będą się myszy patrzyły na dekorowanego kota!... Każda z nich będzie to uważać dla siebie za szczęście, jeśli pozwoli mi się złapać, a potem zjeść!... Będą to zapisywać w swych archiwach rodowych... Zresztą, sądzę, mogą panie spać spokojnie, na razie o tem mowy niema, by na koty nałożono podatek, a to już choćby tylko z tej przyczyny, że trudno go będzie wyegzekwować, żaden bowiem egzekutor nie odważy się zajść z nakazem płatniczym do mieszkania starej panny, po drugie zaś, proszę mi powiedzieć, w jaki sposób przeprowadzić kontrolę, który kot opłacony, który nie?... Funkcye podobne mógłby pełnić chyba rutynowany kominiarz - gimnastyk, umiejący łazić po dachach!...

To im się spodobało, widziałem, że odetchnęły z ulgą, a przewodnicząca, składając mi w serdecznych słowach podziękowanie, dodała na końcu:

— Jako naszego opiekuna nie minie cię nagroda! Skoro tylko moja Mruczusia będzie miała młode, przyniosę panu własnoręcznie parę!... A rasowe są, prawdziwe angory!...

— Dziękuję! Dziękuję! — odbąknąłem. — Moja żona jest córką restauratora, nie zmarnują się u nas. Dobrze się zabajcuje, a potem ze sosem śmietanowym!... Nikt nie pozna, że to nie zając...

Dzięki Bogu nie słyszały, kto bowiem wie, czy nie przypłaciłaby tego która życiem, potem miałby człowiek kłopoty z policyą, prokuratoryą i t. d. A ja tego tak nie lubię!

Zaledwie zamknęły się drzwi za niemi, zjawia się znów interesant.

— Czem mogę służyć? — zapytałem.

— Szanowny kronikarzu, a kolego po piórze! — zaczął z patosem, z czego zaraz poznałem, że jest poetą. — Proszę przeczytać sobie ten list...

I podał mi papier, datowany z Berna na Morawach, na którym wyraźnie stało, czarne na białem, iż pewien pan, dajmy na to X., założył się z Y., że dowie się o nazwisku kronikarza *Nowości Illustrowanych*, a nawet, jak sam twierdzi, zuchwalstwo swe posunął do tego stopnia, iż powiedział, że będzie mieć rękopis kroniki!... Za fatygę ofiarowuje krakowskiemu koledze pięć butelek szampana, zakład bowiem wynosi aż dziesięć!...

Po namyśle głębokim zauważyłem:

— Czcigodny panie! Wszelakie zakłady są niemoralne, gdyż z dwu zakładających się jest jeden zawsze wyzyskiwaczem, drugi zaś fujarą, chcącą się dać naciągnąć, nie powinienbym więc właściwie przykładać do tego ręki. Aby pana jednakowoż nie pozbawić przyjemności szampańskiej, mogę służyć rękopisem mej kroniki i to całkiem bezinteresownie, choć, powiem prawdę, sprzedaję je...

— Na masło! — wyrwało mu się.

— O! Nie!... Nie na masło! — poprawiłem z godnością. — Europejskie muzea ubijają się o moje autografy. Ot, przed samym wybuchem wojny obiecało mi za kawałek rękopisu kroniki Muzeum brytyjskie sto pięćdziesiąt funtów... Pieniądze wprawdzie nie nadeszły jeszcze, ale tłumaczę sobie to wadliwem funkcyonowaniem naszych poczt. Niech pan powie jednak owemu panu z Berna, że nie powinien wydawać pieniędzy na szampana, gdyż teraz ciężkie czasy... Jeśli chce mieć koniecznie czkawkę, niech się napije wody sodowej. Skutek jeden i ten sam, bije także w nos!... Jedynie tylko autografy moje na wekslach nie mają powodzenia. Nawet pani Hirschsprungowa, gdy jej pokażę taki podpisany papierek urzędowy, krzywi głową i powiada: „Gdyby ten weksel był bez podpisu i całkiem czysty, to byłabym dała za niego pięcz centy!... A teraz, to i tego nie wart!..."

Niechaj więc autor listu będzie spokojny i niech się dalej leczy, rękopis, jakby już miał w kieszeni. Posłałbym mu nawet swą fotografię, niestety, ostatnia datuje się z tego czasu, gdym miał pół roku żywota. Dziś jestem o tyle tylko podobny do owego konterfektu, iż także jestem łysy, *pardon*... chciałem powiedzieć, iż czoło mam wysokie, gdyż sięga już do kołnierza, no, a nogi, jak zwykle na starość, też odmawiają mi swego posłuszeństwa. Obchodzę się natomiast bez niańki, choć i teraz lubię się karmić... z flaszeczki.

Zapomniałem jednak zapytać się, czy z owych pięciu butelek szampana, które obiecano za fatygę owemu krakowskiemu jegomości, ja co dostanę. Czy mi co kapnie?... Jeśli nie, to się obejdę, gdyż przyznam się, za szampanem wcale nie przepadam. Wolę dziesięć bomb dobrego pilznera, niż jeden kieliszek lichego oryginalnego francuskiego szampana — krajowego wyrobu.

Wobec tego proszę mi powiedzieć, jak ja mogę myśleć o kronice, mając tyle na swej łysej głowie?... Chciałem pisać o karnawale, zeszedłem na koty, choć to może i słusznie, gdyż marzec się zbliża, a wtedy one właśnie obchodzą swój karnawał, potem miałem rozpocząć rozmyślania wielkopostne, a tymczasem wpadłem mimowoli w sprawę zakładowo-szampanową.

Człowiek więc strzela, Pan Bóg kule nosi! Postaram się jednak na przyszłość poprawić, ale jeszcze nie wiem, kiedy to nastąpi. W każdym razie, by zadowolić jednego z panów, który dawał mi wskazówki, jak się pisze kroniki, ani razu nie pozwoliłem odezwać się zecerowi. Ale cóż on temu winien, że jego matka była niewiastą i że po niej odziedziczył wielomowność?

„Gorzkie żale" rozpocznę więc dopiero w przyszłym tygodniu, a będzie zapewne pod ręką i odpowiedni temat, jak bowiem doniosły telegramy, angielskie sufrażystki, idąc za moją radą, wysłały na stały ląd europejski pierwszy pułk pieszych amazonek w liczbie czterech tysięcy głów. Drugi się już rekrutuje i odpłynie także, a wtedy... biada wam, Niemcy! Gdy się baby rozgadają, żaden z was nie przyjdzie do słowa... Ależ też wówczas może i wojna się skończy.

Chciałem też odpowiedzieć i panu Hardenowi (podobno Witkowicer, czy Witkower!...) dałem sobie jednak spokój, jeszczeby mu się we łbie przewróciło i zduradło, iż ze mną takim wielkim człowiekiem, skoro kronikarz *Nowości Illustrowanych* chce prowadzić z nim polemikę!

# Zagadki do nagrody.

**Równanie.**

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną sylabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwę kraju europejskiego, o którym się obecnie wiele mówi, w drugiem zaś nazwę jego stolicy

$$\frac{a}{3}+\frac{b}{2}+\frac{c}{2}=x$$

$$\frac{m}{2}+\frac{n}{2}+\frac{o}{2}=y$$

*Znaczenie wyrazów:* a) Wyspa na Bałtyku. b) Uprzykrzony owad. c) Zdrobniałe imię żeńskie. m) Gwałtowna zmiana powietrza. n) Napój. o) Inaczej więzienie.

**Logogryf.**

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Środkowy rząd pionowy i poziomy utworzą pierwszą literę imienia i nazwisko polskiego historyka.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Spółgłoska. 2. Imię męskie. 3. Rodzaj materyi. 4. Inaczej zagadnienie. 5. Szukany wyraz. 6. Imię żeńskie. 7. Zdrobniałe imię męskie. 8. Część twarzy. 9. Samogłoska.

**Przekładanka geograficzna.**

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Litery poprzestawiać w ten sposób, aby powstały rozmaite nazwy geograficzne. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwę jednej ze stolic europejskich.

e e e i j n p r
b d e g n r u y
a n l o o p r t
a d o ó r w w z
c ę i i m o ś w
a g i i l n n y
a b c i o r r z
a a b i i n s y
a a a c d l m y

**Logogryf geograficzny.**

Ułożył X. Y., Oświęcim.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwę państwa azyatyckiego.

□
— □ —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— □ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Samogłoska. 2. Miasto w Rosyi. 3. Miasto w Serbii. 4. Miasto w Czechach. 5. Miasto w Małej Azyi. 6. Miasto w Turkiestanie. 7. Miasto w Rumunii. 8. Miasto w Małej Azyi. 9. Miasto na Podolu. 10. Spółgłoska.

**Kwadrat magiczny.**

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Podane litery poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyły cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a i i
l m n n
n n w w

*Znaczenie wyrazów:* 1. Wyrób z konopi. 2. Imię męskie (ruskie). 3. Część kościoła. 4. Kolonia francuska.

**Łamigłówka.**

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie.

an
r k
so—
w—r
—ot
B–r
Me—
k—o
—za
o–o
on—
s–i
–ów
s–d
tu—

**Zadanie do przestawienia.**

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

Sas ja sęki i mit, jazda, maj, zez, wist, kęs.

**Bilety wizytowe.**

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć zatrudnienie, względnie godność poszczególnych osób.

ANNA KLARA WHID.

KLARA MARYA KASTT.

ZOFIA FOLK.

SARA PIK.

KAROL Z. ŁADA-WYZEK.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Macieja Wierzbińskiego:* **Pięść Marcina Wilczka.** Nowele.

# Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

**Zadanie królewskie:**

Na wojence tak to ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie,
Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi potratują.

**Logogryf:**

S
A z a
K r a s a
K a p ł o n y
S z a ł t a n g a
B a k a r a t
J a n ó w
A g a
a

**Zagadki:** Nil, lin. Kos, sok.

**Logogryf:**

Oko
osa
nos
sos
los
nie
koń
[illegible]
kos
lin.

**Depesza:** Pokora przebija niebiosa

**Łamigłówka:**

Waga
Aron
Leon
Kuna
Igor
Noga
Azor
Kuba
Amor
Upór
Kawa
Arka
Zero
Iran
Emir

**Zagadka literacka:** Krasiński, Agaj-han.

**Krata magiczna:**

S H A
S u w a ł k i
w m e
H a m b u r g
ł u m
A k e r m a n
i g n

**Rebus:** Gdy w Gromnicę z dachu ciecze, zima pewno się przewlecze.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Tarnów, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Przemyśl, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S. Grodzicki Praga, L. Kinalski Praga.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Roland, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

# Głosy publiczne.

Do Panien Ekonomek!

Znaną jest nędza w kraju, wiadomą wszystkim potrzeba niesia jej ulgi. Nasze Stowarzyszenie ma szerokie pole dla działalności swojej. Nie możemy jednak, i nie chcemy akcyi ratunkowej rozdrabniać; pójdziemy w kierunku wskazanym nam przez Arcypasterza naszego Księcia Biskupa Sapiehę, który pierwszy zrozumiał potrzebę czynnej pomocy i pierwszy miał odwagę wezwania społeczeństwa do współdziałania. Niedużo nas pozostało w Krakowie, a w miarę sił chcemy pracować dla ulżenia nędzy. Postanowiłyśmy przedewszystkiem starać się o odzienie dla dziatwy: schodzimy się na szycie 2 razy tygodniowo, zbieramy w Krakowie ubranka i chodzimy kwestować. Ale same czujemy to najlepiej, jak mało tego. Nam, w Krakowie pozostałym Ekonomkom, koniecznie muszą pomagać Ekonomki, które wyjechały z Krakowa. Same nie podołamy, zbyt wiele nędzy czeka na pracę rąk naszych. Dlatego też wszystkie Panny Ekonomki, gdziekolwiek się znajdują, czy w miastach, czy po wsiach, czy w większej, czy w mniejszej liczbie, choćby po jednej były, na wszystko prosimy, aby w jaknajkrótszym czasie, odrazu zawiązały wśród znajomych Pań kółka szyjących i podjęły powyższe 3 gatunki pracy, t. j. 1) aby same szyły, 2) zbierały na wielką skalę wszystkie części garderoby dziecięcej, tak nowej, jak używanej i 3) kwestowały na ten cel. Gotowe ubranka (względnie naprawione) należy potem wysłać do prezydentki stowarzyszenia P. P. Ekonomek: Maryi Epsteinówny, Kraków Sławkowska 32. Prosimy też każdą z Pań Ekonomek by zechciała nam w możliwie krótkim czasie posłać swój adres. Z tą samą prośbą zwraca się Stowarzyszenie P. P. Ekonomek krakowskich, do pokrewnych sobie Stowarzyszeń w innych miastach ziemi polskiej, w nadziei, że odezwa ta znajdzie oddźwięk w sercach Polek, tak zawsze pełnych miłosierdzia.

*Marya Epsteinówna. Anna Rydlówna. Joanna Stryjeńska. Marya hr. Wielhorska.*

**Pamiętajmy o wdowach i sierotach po poległych bojownikach.** Wojna, którą obecnie przeżywają ludy Monarchii, pozostawi na długo niezabliźnione rany i źródło trosk znaczenia ogólno-społecznego. Z pośród wielu zagadnień, które już w obecnej chwili powinny być roztrząsane, by zawczasu przygotować środki zaradcze, największą troskę stanowić powinno zabezpieczenie bytu wdowom i sierotom po poległych wojownikach. Rząd czyni już dziś i w przyszłości uczyni wszystko, co w jego mocy, by ulżyć doli tych nieszczęśliwych istot. Jasnem jest atoli, że sam rząd wszystkiego zdziałać nie może, a stąd konieczną jest rzeczą, by odnośne usiłowania rządu poparł cały ogół. Wdowom i sierotom tych, którzy legli w obronie słusznej sprawy całego ogółu ludności monarchii, należy się, by o losie ich pomyślał cały ten ogół i w miarę swej możności pospieszył z pomocą. Gdzie chodzi o to, aby każdy, choćby najbiedniejszy, mógł wziąć udział w składce, muszą być obrane najodpowiedniejsze drogi do tej składki.

Niema może nikogo wśród ludów monarchii, ktoby bodaj od czasu do czasu nie wymienił korespondencyi z osobami, pozostającemi z nim w pokrewieństwie lub w stosunku przyjaźni albo w interesie. Na wielkie datki nie wszyscy zdobyć się mogą. Dwa grosze da każdy chętnie, byle mu to umożliwić. Ministerstwo handlu wydało nowe wojenne znaczki pocztowe w cenie po 7 i 12 hal., tudzież wznowiło wydawnictwo jubileuszowych kartek korespondencyjnych (tak chętnie przyjętych przez publiczność w 1908 r.) po 15 hal., z których czysty dochód po odliczeniu kosztów nakładu i frankatury w zupełności przeznaczyło na dochód funduszu wsparć po poległych. Tą drogą można także wiele zdziałać, a wobec tak humanitarnego celu nie trzeba tracić wiele słów na zachętę do zakupna właśnie tych znaczków przed wszystkimi innymi. Wszak chodzi tu o los biednych, pozbawionych opiekuna i żywiciela, sierot i niewinnych rodzin tych, którzy, broniąc waszego spokoju, waszych słusznych interesów, własną piersią, krwią swą serdeczną tamowali drogę najeźdźcy. Takiemu wołaniu nie powinno się oprzeć żadne litościwe serce. Ofiara nie wielka — 2 hal.! Dawajmy ją wszyscy, jak najwięcej możemy, by duchom poległych bohaterów zapewnić spokojny sen wieczny.

**LALKI** Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** W KRAKOWIE **ul. Grodzka 2**

---

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego**
**Kraków, Plac Szczepański L. 2** (dom własny) **Telefon Nr. 331.**

---

HUMORYSTYCZNY

## KALENDARZ „BOCIANA“

na rok 1915

**już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.**

Nabywać go też można wprost w Administracyi „Bociana“, Kraków XV. Przesyłki uskutecznia się odwrotnie **za nadesłaniem należytości z góry, za egzemplarz 1 kor. — (50 kop.), na porto 10 hal., lub 35 hal. na porto rekomendowane.** Za przesyłki nie rekomendowane Administracya nie odpowiada.

---

## KREW

5 kilo czerwonych pomarańczy kor. 3·60
5 kilo karafiołów koron 3·20
opłacone za pobraniem pocztowym **Giov. Spanghero, Tryest.**

---

## KINO-WANDA

przy ulicy św Gertrudy L. 5.

## Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

**Muzyka wojskowa w każdą niedzielę.**

---

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

**WIELKI WYBOR PERFUM.**

| | | |
|---|---|---|
| Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty. | Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane. Wielki wybór **torebek** damskich. | Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane. |

---

## Nerwowo chorzy mężczyźni

**(Neurastenicy)**



niech żądają broszury **o natychmiastowym** usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow. Adres: **„Nowa Mechanika 232“** Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta

---

## Zakłady „Nowości Illustrowanych”

# DRUKARNIA

## D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

**ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479**

**zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.**

# ADMINISTRACYA

**„Nowości Illustrowanych“ odsprzedaje z każdego numeru fotografie i klisze cynkowe, wykonane we własnym**

# ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego